

SOLIDNY PARTNER W ŻYCIU  
I INTERESACH

BANK POLSKA KASA OPIEKI S A  
GRUPA PEKAO S A



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:  
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno  
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI

Rok VIII, nr 17 (198)

Wilno, 1-15 września 1997

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

## LOT

Dogodne połączenia  
z Wilna  
przez Warszawę do:

Aten,  
New Yorku,  
Chicago,  
Los Angeles,  
Pekinu,  
Istanbulu,  
Tel Awiwu.

Wilno, tel. 26-08-19.

W numerze:

Aktualności kulturalne ②

III Festiwal Kultury

Kresowej w Mrągowie ③

L.Gira i W.Mergel ④ ⑤

Litewskość Akademii

Wileńskiej ⑤

W poszukiwaniu

Soplicowa ⑥

Ślad Gruzji w Suwałkach ⑦

Wiersze J.Tropp - Dubler ⑧



Również w szkole polskiej problemów nie brakuje. Oby w nowym roku szkolnym było ich mniej  
Fot. Jerzy Karpowicz

## Z tygodnia na tydzień

❖ Z inicjatywy Algirdasa Brazauskasa i Aleksandra Kwasińskiego na szczęblu prezydenckim 5—6 września w Wilnie odbędzie się konferencja międzynarodowa pod hasłem „Współistnienie narodów i stosunki dobrosąsiedzkie - gwarancja bezpieczeństwa i stabilności w Europie”. Początkowo zaproszono przywódców sześciu krajów - Estonii, Łotwy, Białorusi, Finlandii, Ukrainy i Rosji (przybędzie premier Wiktor Czernomyrdin). Ostatnio chęć udziału zgłosili prezydenci Węgier, Bułgarii, Rumunii i Mołdowy.

❖ W Komitecie organizacyjnym wspomnianej konferencji pracuje po 18 przedstawicieli Litwy i Polski. Jej koszty pokrywa strona litewska, a wynoszą one - 2,2 miliona litów. Do naświetlenia imprezy przybędzie ponad 300 zagranicznych dziennikarzy.

❖ W dniach 20—22 sierpnia z wizytą oficjalną na Litwie przebywał prezydent Estonii Lennart Meri.

❖ 16 sierpnia Vytautas Landsbergis spotkał się z przedstawicielami Amerykańskiej Ligi Antydefamacji. Omawiano przebieg spraw karnych przeciwko osobom, winnych holocaustu na Litwie. Wspomniana organizacja powstała w 1913 roku, ma na celu walkę przeciwko antysemityzmowi, rasizmowi i innej dyskryminacji.

❖ Prokuratura Generalna wszczęła sprawę karną przeciwko posłowi na Sejm RL Audriusowi Butkevičiusowi, członkowi frakcji centrystów. Na specjalnym posiedzeniu Sejmu przegłosowano za uchYLENIEM mu immunitetu poselskiego. Butkevičiusowi zarzucasz udział w aferach finansowych o szerokiej skali. Przez pracowników litewskiej służby bezpieczeństwa został on zatrzymany podczas odebrania łapówki wysokości 15 tys. USD od dyrektora spółki „Dega” Klemensas Kiršasa.

❖ Wśród spółek akcyjnych, które mają największy wzrost produkcji na Litwie za I półrocze br., są: „Ekinsta” (materiały budowlane), Wileńska Fabryka Drobiu, „Montuotojas” (materiały budowlane), „Plasta” (wyroby z plastiku) i browar „Svytyrus”.

❖ Przedstawiciel Litewskiego Banku Narodowego zaprzeczył pogłoskom, które ukazały się w prasie, że jakoby wkrótce nie będzie już „sztywnego” kursu lita wobec dolara amerykańskiego, który obecnie wynosi 4:1.

❖ Na 1 lipca wśród dziewięciu banków Litwy najbardziej dochodowo funkcjonowały, jak też dysponowały największym kapitałem - Oszczędnościowy, Rołny i „Vilniaus bankas”. W dwóch pierwszych podstawowym akcjonariuszem jest rząd.

❖ W przedsiębiorstwach i organizacjach państwowych Litwy pracuje tylko 33 proc. ogółu zatrudnionych, reszta ma pracę w sektorze prywatnym.

❖ 23 sierpnia obchodzono 10 — rocznicę pierwszego antyradzieckiego wiecu na Litwie, który odbył się w 1987 roku przy pomniku Mickiewicza.

❖ Biskup Jonas Boruta został wybrany sekretarzem generalnym Konferencji Biskupów Litwy. Przedtem to stanowisko piastował ks. Gintaras Gružas.

❖ 20—23 sierpnia w Wilnie odbywała się międzynarodowa naukowa konferencja, poświęcona studiom bałtyckim. Jak stwierdzili organizatorzy, ostatnio na świecie wzrosło zainteresowanie historią, dniem dzisiejszym trzech krajów bałtyckich.

## Przed pierwszym dzwonkiem

# ZNÓW DO SZKOŁY

Dla wielu pierwszy września kojarzy się ze szkołą - z uroczystością pierwszego dzwonka, nieśmiało pierwszymi wierszami, którzy niosą w rękach jesienne kwiaty. Z kolei prawie każdy z roześmianych nastolatków jeszcze pragnąłby przedłużyć lato, lecz szkoła już woła. Z początkiem jesieni przybywa też kłopotów rodzicom. Każdy przecież stara się, by jego latorośl nie gorzej była ubrana od innych, wyposażona we wszystkie niezbędne przybory szkolne.

A szkoła, w ogóle system oświaty na Litwie, jak i inne sfery naszego społecznego życia, przeżywa obecnie czasy zmian, przekształceń, reorganizacji, podczas których - jak i przy każdej reformie - problemów i wypażeń nie brakuje. Najgorzej, gdy te błędy są popełniane na szczęblu najwyższym; mam na myśli - rządowym, czyli ministerialnym.

Niespełna rok mija, jak został utworzony nowy rząd, a minister oświaty Zigmantas Zinkevičius musiał już powołać nowego wiceministra, poprzedni bowiem był wplątany w aferę finansową. Nienajlepiej układają się też sprawy w sektorze mniejszości narodowych ministerstwa. Ze stanowiska kierownika tej placówki ustąpił Vytautas Toleikis (obecnie pracuje w Funduszu Wspierania Organizacji Niepaństwowych), na pewno specjalista wysokiej klasy, znany jako współorganizator wielu seminariów, konferencji naukowych na temat oświaty i kultury mniejszości narodowych. Już drugi rok w tym resorcie jako specjalista ds. Litwy Wschodniej (Wileńszczyzny) pracuje Danguolė Sabienė, przedtem kierownik wydziału oświaty w rejonie wileńskim. Dla wielu czytelników na Litwie z pewnością jej nazwisko znane jest ze względu na częste konflikty z władzami samorządu, o których to pisała prasa - zarówno polska, jak i litewska.

Mówiąc o szkole polskiej, którą tak samo dotykają problemy natury ogólnej - w terminie nie wypłacane są i tak niezbyt wysokie pobyry dla nauczycieli, brak podręczników i pomocy naukowych, brak funduszy na remonty - jest ona narażona na różnego rodzaju „przeciagi” polityczne. Bo jak tu nie wspomnieć, oglądając się na ubiegły rok szkolny, wypowiedź ministra Zinkevičiusa w prasie litewskiej o „nieprawdziwych” Polakach wokół Wilna i propozycję likwidacji szkół z polskim językiem wykładowym. Toczyły się też dyskusje na temat wykładania lekcji historii po litewsku.

Będąc przy temacie władz oświatowych, przypomnieć należy, że sprawy gospodarcze, jak też finansowanie szkół i przedszkoli są obecnie w gestii samorządów lokalnych. Wiele więc zależy od fachowej pracy rady, administracji samorządu, specjalistów rejonowych wydziałów oświaty. Przypomnę, że w rejonie wileńskim kierownikiem tego resortu jest Jan Dziłbo, uprzednio wileński wicedyrektor szkoły im. Wł.Syrokomli, a w so-

lecznickim - Antoni Jankowski, mający niemały staż pracy w zarządzaniu oświatą. W tych samorządach są również inspektorzy języka polskiego, jak też innych przedmiotów, którzy dobrze znają polski. Radnych Polaków, prawda przedstawicieli różnych partii, mamy w komitecie oświaty, kultury i sportu samorządu m.Wilna.

Sprawami placówek oświaty interesuje się szereg instytucji niepaństwowych - przede wszystkim Stowarzyszenie Nauczycieli Polskich „Macierz Szkolna”, w statutach swej działalności wspieranie oświaty w języku ojczystym na Wileńszczyźnie też mają - Związek Polaków na Litwie, Kongres Polaków, Stowarzyszenie Naukowców Polskich, Centrum Kultury Polskiej im. St.Moniuszki, Fundacja Wspierania Gospodarki Oświaty i Kultury, Fundusz „Wileńszczyzna”... Na terenie Polski - Fundacja „Oświata Polska Zagranicą”, Fundacja Pomoc Szkołom Polskim na Wschodzie im. T.Goniewicza i wiele innych. Wsparcia udzielają też polskie placówki rządowe - „Wspólnota Polska” i „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Czytelnik chyba zgodzi się, że najwięcej jednak zależy od pracy „u podstaw”. Chodzi o pracę nauczycieli - przedmiotowców i wychowawców klasowych, ich kwalifikacje, inicjatywy, którzy jakże często ofiarowując własny czas, dorabiają wszystko to, czego nie uczyniono „na górze”. Działają najczęściej bezinteresownie, oczekując tylko dziecięcego uśmiechu lub lakonicznego uczniowskiego „dziękuję”.

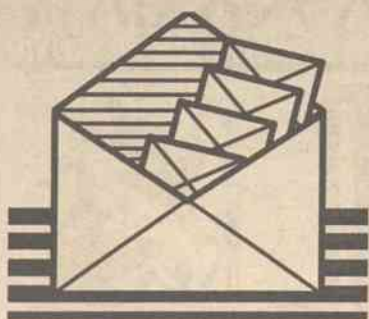
Nie w sposób wszystkim naszym nauczycielom wynagrodzić, odwdziżyć się. Z tego powodu wspaniałym pomysłem jest konkurs „Najlepsza polska szkoła. Najlepszy nauczyciel”, który to na wiosnę organizuje Stowarzyszenie „Macierz Szkolna” i Konsulat RP w Wilnie już od trzech lat.

Choć są trudności, to jednak nasza, polska szkoła na Litwie, przężnie. Wstępne dane z liczby osób, które dostały się na studia tegorocznego lata, jak i z roku ubiegłego, napawają nadzieją. Polskie placówki oświatowe mogą być konkurencyjne w stosunku do litewskich.

Stwierdziło to również wielu uczestników II Forum Oświaty Polonijnej, które w dniach 14—17 sierpnia z udziałem przedstawicieli z 24 krajów odbywało się w Wilnie. Fakt, że na miejsce obrad obrano Wilno też wiele znaczy. Była to także wspaniała okazja do porównania naszych osiągnięć oświatowych z innymi krajami, gdzie mieszkają Polacy.

Przed polską szkołą na Litwie jest perspektywa, a wspomniane wyżej „przeciagi”, trzeba mieć nadzieję, tylko zahartują naszą oświatę, zachęcą do wspólnego działania.

Andrzej Pukszt



## Szanowni Państwo!

Dziękuję za przesłane egzemplarze Waszego Wydawnictwa z moimi tekstami.

W jednym z nich („Poraj w czapce”) znalazł się pewien lapsus, wyniki w trakcie przepisywania tekstu. Zamieszczony zdanie jest logiczne... choć nieprawdziwe (początek zdania z jednej kwestii, z której w trakcie pisania zrezygnowałem, a ciąg dalszy z innej - całość nawet zgrabna). Jeżeli ktoś z czytelników wyłapie tę fałszywą informację i o tym do Redakcji napisze - przekażę mu specjalny upominek książkowy, który albo prześlę, albo przywiozę osobiście do Wilna.

Nawiasem mówiąc - otrzymałem wczoraj wyrazy uznania za ten tekst od pana Janusza Odrowąża—Pieniążka z Warszawy (...).

W następnym liście zgłoszę pewne propozycje dalszej współpracy. W tej chwili inicjuję zorganizowanie w każdej bibliotece w naszym województwie specjalnego stoiska z prasą polską z Litwy, Białorusi, Ukrainy i ewentualnie Rosji, w tym Waszego Wydawnictwa - a to dla szerszego dostępu do tej prasy mieszkańców regionu (wywodzących się w dużym procencie z tamtych stron).

Łączę wyrazy uszanowania wraz z ukłonami.

Andrzej Syrokomla-Bulhak  
Zielona Góra, Polska

## Szanowna Redakcjo!

Ostatnio na Waszych łamach pojawiają się artykuły, dotyczące spraw związanych z działalnością polską na Litwie Kowieńskiej w okresie międzywojennym. W tym zyciorys mego śp. Ojca, Czesława Mackiewicza autorstwa prof. M. Jackiewicza. Serdecznie za to dziękuję Autorowi i Redakcji. Przez ponad 50 lat osoba Ojca była zapominana, a nawet źle się było przyznawać do znajomości z Mackiewiczem.

Z poważaniem

Ryszard Mackiewicz  
Warszawa, Polska

## Mickiewicziana

### w postaci książki

Z zadowoleniem stwierdzam na łamach pisma obecność artykułów o tematyce Mickiewiczowskiej. Ostatnio pojawiają się one stale, odzwierciedlając różne punkty widzenia, zawierając w sobie przypuszczenia i hipotezy, ale i ciekawe próby racjonalnego spojrzenia na twórczość poety w kontekście jego ojczystych stron.

Myślę, że warto pomyśleć o wydaniu ciekawych artykułów, zebranych w „Znad Wilii” w postaci książkowej. 200—lecie urodzin wieszczą jest ku temu świetną okazją.

Bronisław Jankowski  
Bydgoszcz, Polska

## Szanowny Panie Redaktorze

W czasie krótkiego pobytu w Wilnie i okolicy (8 dni) nie mogłem odwiedzić Państwa raz jeszcze.

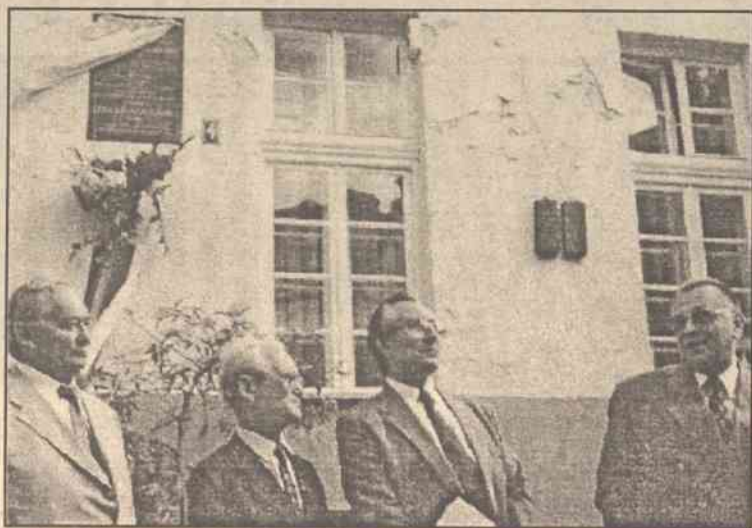
Niestety, trzy siostrzenice w Wilnie ukończyły szkoły rosyjskie, nie czytają po polsku, jedynie mówią. Często rozmawiają po rosyjsku i telefonicznie, co mi nie bardzo podobało się.

Byłem już trzy razy w Wilnie, ale nie miałem okazji spotkać się z Polakami litewskimi.

Czytałem artykuł w Pańskiej gazecie „Akcja Ostra Brama” i bardzo to mnie wzruszyło - niewiele brakowało, żebym pojechał też do Rosji, tak jak mój kuzyn i dopiero po paru latach ciężkiej pracy w lasach przyjechał do Polski.

Ja natomiast „repatriowałem” do Polski w 1945 roku i przez Poznań, Gdynię, już w listopadzie 1947 r. znalazłem się w Szwecji. O ile zdrowie pozwoli, to w 1998 roku chciałbym przyjechać do Wilna i odwiedzić polskie placówki.

Edward Korvell  
Goteborg, Szwecja



Podczas odsłonięcia tablicy - z lewa - Jerzy Narębski, Wojciech Narębski, Henryk Sosnowski i Waldemar Lipka—Chudzik, konsul generalny RP w Wilnie  
Fot. Bronisława Kondratowicz

17 lipca na domu przy ul. Sawickio 4 (dawny zaułek Montwiłłowski) została odsłonięta tablica pamiątkowa wileńskiemu architekcie, wybitnemu pedagogowi - Stefanowi Narębskiemu. Nasze miasto zawdzięcza mu renowację kilku ważnych obiektów, m.in. przebudowę czynszowej kamieni-

cy przy Placu Katedralnym na Pałac Arcybiskupi, odbudowę Wileńskiego Ratusza, konserwację ruin zamku Giedymina i krypty Lwa Sapiehi w kościele św. Michała. Był też projektantem trumien królewskich w Bazylice Wileńskiej, zrekonstruowanych po powodzi w 1931 roku.

## Galeria

### Na płótnie i w rzeźbie - akty



Rzeźby Juozasa Genevičiusa upiększają wiele placów na Litwie  
Fot. Archiwum

20 sierpnia ekspozycję fotografów brazylijskich w galerii „Znad Wilii” zmieniła wystawa malarstwa Eugeniusza Konowałowa i rzeźby Juozasa Genevičiusa. Dwóch różnych artystów przedstawiło ten sam temat - miłości ludzkiej, szczęścia, piękna człowieka, jego ciała i duszy.

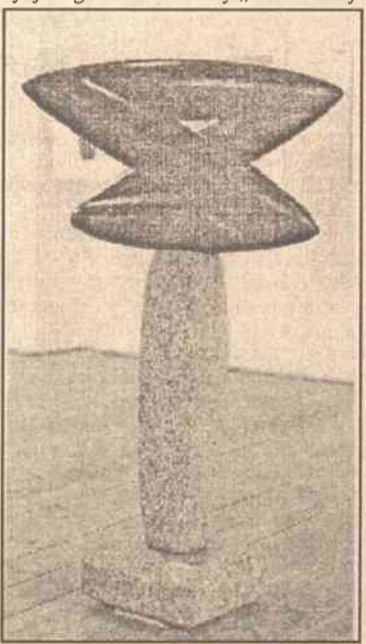
Eugeniusz Konowałow swe prace w naszej galerii prezentuje już po raz trzeci. I zawsze jego wystawy wzbudzają niemałe zainteresowanie, autor pozyskuje kolejne grono miłośników swej twórczości. Pozostając wierny kolorystyce, formie i swym mitycznym postaciom, Konowałow sięga ciągle po nowe tematy. Przed kilku miesiącami było to Litewskie Jeruzalem, obecnie - akty kobiece.

Wśród ekspozycyjnych prac szczególnie zwracają na siebie uwagę - „Aurora”, tj. rzymska bogini światła, „Reinkarnacja”, tzn. wędrówka dusz, ich przejście przez różne wcielenia, „Puszka Pandory”, z pomocą której to Zeus ukarał Prometeusza (Pandora w mitologii greckiej jest pierwszą kobietą, ożywną przez bogów).

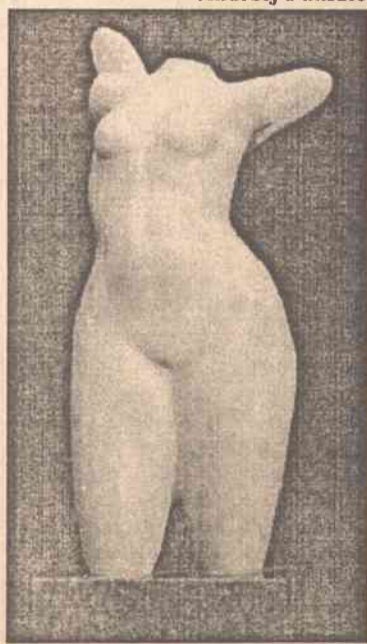
Do starożytnej mitologii częściowo nawiązują też rzeźby Genevičiusa, w szczególności - „Apollo”, „Ciało—twierdza”, „Posłaniec z zaproszeniem” i in. Oprócz rzeźby w marmurze oglądamy „Kompozycję” z drewna, „Archaiczną parę” z granitu, swą monumentalnością wyróżnia się „Baltycki niewolnik” z brzozy.

Kilka słów z zyciorysu Juozasa Genevičiusa, jako że o nim na naszych łamach jeszcze nie pisaliśmy. Artysta pochodzi z miejscowości Obeliai (między Jeziorosami i Poniewieżem), w latach 1972—78 studiował na Litewskiej Akademii Sztuk Pięknych, po jej ukończeniu pracował w wileńskiej fabryce pomników i rzeźby. Przez pewien czas miał wykłady na wydziale ceramiki ASP. Najwięcej pracuje jako wolny twórca. Rzeźby jego autorstwa

upiększyły wiele miast Litwy. „Nauczycieli” znajduje się przed budynkiem szkoły średniej w Możejkach, „Piewca” - w centrum Poniewieża, trzechmetrowa „Rozmowa” z granitu również zdobi Możejki, kompozycja z granitu i brzozy „Plon” znaj-



Gwiazda na wsi, labradoryt; Jedna z ekspozycyjnych prac, marmur



## Zapraszamy do Centrum Sztuki

5 września w Centrum Sztuki Współczesnej (przy ul. Niemieckiej 2) zostanie otwarta retrospektywa „Sztuka Litwy '97”, podczas której swych twórców zaprezentuje 12 najlepszych galerii Litwy. Wśród nich - Galeria Polska. Przedstawi ona najnowszy dorobek skupionych wokół niej artystów, a mianowicie - Henryka Natalewicza, Ryszarda Filistowicza, Jarosława Rokickiego, Wiktora Szocika, Czesława Polońskiego, Iwony Torowin, Roberta Bluja, Eugeniusza Konowałowa, Vytautasa Kalinauskasa, Nony Zavadskienė, Aleksandra Pokłada, Włodzimierza Gołuba, Lecha Ablęża.

## Pamięci profesora Stefana Narębskiego

Uroczystość owego lipcowego popołudnia była również wzruszająca i z tego powodu, że brała w niej udział rodzina Narębskich - syn Wojciech, obecnie profesor geologii w Krakowskiej Akademii Górniczo—Hutniczej z córką Joanną, kuzyni - Jerzy Narębski i Krzysztof Czerkasow.

Wilno bardzo kochał, wiele pracował i dokładał wszelkich starań, żeby swym wyglądem dorównywało słynnym metropoliom europejskim - wspominał o ojcu Wojciech Narębski.

Tablica, która głosi w dwóch językach - po polsku i litewsku - „W tym domu mieszkał i tworzył w latach 1930—1945 profesor USB w Wilnie i UMK w Toruniu architekt Stefan Narębski” zaistniała dzięki Wileńskiej Fundacji im. Józefa Montwiłła (prezes - Henryk Sosnowski), jak też Komitetowi Ochrony Pamiątek Polskich i

Cmentarzy z Warszawy. Autorem projektu jest Piotr Borysowicz.

Odsłoniętą tablicę poświęcił ks. Donatas-Valiukonis z kościoła św. Rafała, zaś pięknym akcentem muzycznym był śpiew chórów - ze wspomnianego kościoła i z Miednickiej Szkoły Średniej w rejonie wileńskim (kierownik - Władysław Korcuć). Do zebrańnych przemówił Waldemar Lipka—Chudzik, konsul generalny RP w Wilnie.

Na łamach „Znad Wilii” już wspominaliśmy o Stefanie Narębskim. Uczynił to Anatol Kobylński z Monachium w artykule „W kręgu sztuki wileńskiej: Barbara Narębska-Dębska” („Z.W”, 7/1997), w którym przedstawił sylwetkę córki Barbary, znanej polskiej plastyczki. Niestety, nie mogła ona przybyć do Wilna z powodu choroby.

Andrzej Pukszt

## II Forum Oświaty Polonijnej

W dniach 14—17 sierpnia Wilno gościło uczestników II Forum Oświaty Polonijnej. W obradach wzięli udział przedstawiciele 24 krajów, w których mieszkają Polacy i działają polskie placówki oświatowe.

Warto przypomnieć, że poza Polską szkoły ogólnokształcące z polskim językiem wykładowym istnieją - w Czechach, na Łotwie, Białorusi, Ukrainie i Litwie. W innych krajach funkcjonują polskie szkoły niedzielne, bądź w niektórych szkołach dodatkowo, na zasadach fakultatywnych, jest wykładany język polski.

Obrady forum przebiegały w wileńskiej szkole średniej im. Adama Mickiewicza. Głównym organizatorem imprezy było Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, zaś w roli współorganizatora wystąpiło Stowarzyszenie Nauczycieli Polskich na Litwie „Macierz Szkolna” (prezes - Józef Kwiatkowski).

Na program forum złożyły się referaty, odczyty, dyskusje na temat stanu polskiej oświaty w poszczególnych krajach, jak też zapoznanie się z sytuacją „na miejscu” - zorganizowano bowiem wyjazd i przyjęcie w Mejszagolskiej Szkole Średniej nr. 1.

Były też wycieczki - po wileńskiej starówce i do Pikieliszek, które to są związane z życiorysem Marszałka Piłsudskiego.

Wieczorem pierwszego dnia obrad uczestnicy imprezy gościli w galerii „Znad Wilii”, gdzie Wanda Mieczkowska, założycielka tej placówki, opowiedziała o swej działalności, o polskich artystach, zamieszkałych w Wilnie. Po czym w sali galerii odbył się wieczór poetycki, z udziałem wileńskich poetów - Alicji Rybałko, Józefa Szostakowskiego i Henryka Mażula.

W II Forum Oświaty Polonijnej brał udział i wystąpił z przemówieniem prof. Andrzej Stelmachowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Przybyli też specjaliści Ministerstwa Edukacji Narodowej RP, odpowiedzialni za oświatę polonijną.

Andrzej Pukszt

# KRESOWY - TONIE TYLKO LUDOWY

Romuald Mieczkowski



Popisy taneczne na Placu Rocha

14—17 sierpnia w Mrągowie przebywało około 500 uczestników „kresowego święta” - z Łotwy, Litwy, Białorusi, Ukrainy i Czech. Festiwal znalazł już swe stałe miejsce w kalendarzu imprez artystycznych nie tylko tego uroczego miasteczka wypoczynkowego, ale też w planach polskich zespołów artystycznych z byłych Kresów Rzeczypospolitej, dziś wyzwolonych krajów. Chętnych nie brakuje - udział jest sprawą pewnego prestiżu, ponadto gościnni organizatorzy i sponsorzy przewidzieli szereg nagród - rzeczowych i pieniężnych, co się liczy w naszych trudnych czasach. Tym bardziej, iż tu nie ma zwycięzców i pokonanych i każdy z zespołów takie wsparcie otrzymuje. Chodzi też o rozgłos, a nawet popularność, którą zdobywa się dzięki relacjom Telewizji Polskiej.

W dniach festiwalu Mrągowo nabiera rumieńców - rodacy z różnych zakątków byłych Kresów paradują w strojach ludowych ulicami miasta, odbywają się prezentacje artystyczne na Placu Rocha, różne spotkania i jarmarki, zjeżdżają z całej Polski miłośnicy sztuki kresowej, dziennikarze.

## Jak wypadły zespoły z Litwy?

Zupełnie nieźle. Udział naszych reprezentantów był zauważalny, zważywszy, że stanowili oni niemal jedną trzecią wszystkich uczestników festiwalu. Oglądając i podziwiając ich występy, nasuwa się jednak cały szereg refleksji, nad którymi warto się zastanowić. Przede wszystkim za posunięcie zbyt ryzykowne - wydaje się - można uznać obecność aż trzech zespołów o charakterze bardzo zbliżonym do siebie - i poziomem i propozycją repertuarową - w Mrągowie wystąpiły zespoły: „Solczanie” z Solcznik, „Troczanie” z Trok oraz „Wileńszczyzna” (pozakonkursowo, dokonywała „przy okazji” nagrań dla TVP). Trzeba szczerze powiedzieć, iż dziś odśpiewanie samej pieśni, czy odtęczenie polki czy mazura, to za mało - widz potrzebuje czegoś więcej - jakiegoś mini - obrazka, widowiska, w którym opowieść wartko się toczy, zawarty jest dowcip itp.

O ile pierwsze dwa zespoły wykazują znaczną naturalną witalność i bezpretensjonalizm, o tyle „Wileńszczyzna” wypadła ostatnio bardzo statycznie (prawda, w pewnym stopniu patosu wymagała koncepcja widowiska „Z dymem pożarów” o tematyce patriotycznej), z piętnem jakby „musztry”. Przydałoby się trochę luzu. Zaskoczył Jan Mincewicz, który między pieśniami dzielnie odczytywał (z taśmy) wzniośle teksty, jakimi przepleciony został występ. I teksty te miast spotęgować wrażenie... rozsadzały widowisko! Bo do czytania potrzebna jest predyspozycja, warunki głosowe - p. Mincewicz udziela się jako poseł, jest świetnym organizatorem, pracowitym kierownikiem zespołu, kompozytorem, zbieraczem folkloru i zna się niewątpliwie na wielu innych rzeczach, ale takich tekstów czytać nie powinien!

Zaśpiewał ponadto bez większych emocji chór „Harmonia” z Mariampola pod Wilnem pod kierownictwem Luby Nazarenko, która wystąpiła również jako solistka z pieśniami i balladami przy własnym akompaniowaniu na gitarze. Trzy koncerty w amfiteatrze prowadził

Dominik Kuziniewicz, wileński gwęzdziarz Wincuk. Ostatni, galowy koncert, w duecie z prezenterką TVP Agatą Młynarską. Ocenę konferansjerki zostawmy znawcom gwary wileńskiej, skoro jednak taką koncepcję prowadzenia wybrano - było jak było.

Popisy naszych artystów stały się bardziej zróżnicowane dzięki występom lubianego w Mrągowie zespołu estradowego „Wilniuki”. Przedstawił on utwory, raczej utrzymane w stylu folk, typu „Na festynie w Niemenczyne”. Myślę, że lepiej by było, gdyby zespół zaprezentował nowszą swą twórczość, kompozycje odbiegające od rytmiki polki. A że mogą one „chwycić”, świadczyła reakcja na występ „Wilniuków” wraz z kwartetem dziewcząt, które wykonały ciekawe kompozycje do tekstów poetów wileńskich, z elementami jazzu i nowoczesnych aranżacji.



Na ulicach Mrągowo - Zespół Pieśni i Tańca „Olza”

## Inni na festiwalu

Zespół Pieśni i Tańca „Olza” z czeskiego Zaolzia był bezkonkurencyjny. Jest to wzór, w jakim kierunku rozwijać się ma sztuka ludowa, jak w skondensowany, pełen werwy i pomysłów sposób, można przetworzyć sztukę własnego regionu, żeby współczesny widz nie nudził się i mimo sentymentów nie spoglądał na zegarek...

Swą różnorodnością artystyczną zachwyciła Ukraina, która zaproponowała świetny zespół instrumentalny—wokalny „Zarna” złożony z nauczycieli muzyki z Sambora, grających ze zwałą i bardzo energicznie muzykę przedwojenną.

Z kolei inny klimat miały występy Teatru Polskiego ze Lwowa pod kierownictwem Zbigniewa Chrzanowskiego. Zaprezentowanie strof Mariana Hemara - bez zbytejnej egzaltacji, z dużą dozą wykwiutnego dowcipu, nostalgią do czasów minionych, sprawiło - jakbyśmy trafili prosto do Lwowa w czasie jego świetności, w bolesnym przeczuciu, co się stanie potem. Takie występy, to strzał w dziesiątkę, i kierunek, w jakim dobrze by było, gdyby chcieli podążać inni. Coś dla wrażliwych i myślących.

Znowuż zupełnie w innym klimacie utrzymane były popisy Bolesława Kruka ze Lwowa, poety grającego na gitarze i śpiewającego własne teksty. Niestety, nie było okazji poznać jego twórczości nieśpiewanej.

Nic bez wzruszenia przyjmowano występy zespołu „Białe Gołębce-

ki” z Polesia, najmłodsza uczestniczka którego liczyła 70 lat, zaś najstarsza, bagatela, 92... Melodyjność, naturalność i szczerść ich śpiewu nie mogła nie zachwycić. Repertuar zespołów białoruskich nawiązywał do tradycji ludowych, podobnie „Kukuleczki” - jedyne zespoły z Łotwy, składające się z uczniów z Dyneburga (Daugavpils).

## Poezja w Mrągowie

Ciepło publiczność przyjęła podczas wieczornicy w Domu Kultury „Zodiak” wiersze gości, czytane przez aktorów z Olsztyna. Natomiast wciąż trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, czy poezja znalazła odpowiednie miejsce wśród rozśpiewania i roztańczenia na ludowo. Poezja stawia tu swe nieśmiałe kroki, funkcjonuje niejako na uboczu. W ciągu czterech dni pobytu na festiwalu poeci niewiele byli zajęci (jeśli nie liczyć wywiadów, jakich udzielali dziennikarzom, którzy znali ich twórczość z innych prezentacji). Dzięki uprzejmości proboszcza kościoła św. Wojciecha wzięli udział w czterech mszach św. Bardzo uroczyste brzmiały ich słowa o przetrwaniu polskości, tradycji w murach świątyni, szczególnie w czasie ekumenicznego nabożeństwa z udziałem dostojników diecezji

nader zajętymi. Podobnie jak ich koledzy z Ukrainy: Janina Wołosiecka—Al—Koni, Natalia Otko ze Lwowa i Jerzy Wasidlów ze Stanisławowa (dziś Iwano—Frankowsk).

Swój pobyt literaci będą ciepło wspominać ze względu na swego opiekuna, pilota Sławomira Rudnickiego, wicedyrektora jednej z miejscowych szkół, też poety. Sprawność działania, dobry nastrój Sławka, jego uczynność sprawiły, iż znaleziono możliwość dodatkowych spotkań, poznania miasta i wyjazdu do Świętej Lipki.

## Inne prezentacje

Jako impreza towarzysząca czynna była ciekawa wystawa fotografii Jerzego Karpowicza z Wilna (cementarze żołnierskie na Wileńszczyźnie), wyrobów rękodzieła, rzeźby, palmiarstwa, prac malarskich, które wykonał artysty w czasie pleneru przed festiwalem.

W tej dziedzinie - podobnie jak w poezji - też być może uczyniony zostanie w przyszłości krok do przodu - wszak wśród ponad 30 artystów wileńskich są ciekawe i zupełnie nieznane w Polsce talenty, w tym przybywa absolwentów wyższych szkół plastycznych, którzy odnoszą sukcesy w liczących się galeriach. Poodobnie jest u artystów z innych krajów.

## Czy tylko folklor?

W związku z powyższym powstają dylematy: czy w Mrągowie ma królować folklor - w amatorskim - raz lepszym (niemal profesjonalnym), raz gorszym wykonaniu? Czy też stworzyć szersze możliwości dla innych prezentacji?

Dyskutowali o tym dziennikarze, rozmawiali widzowie. To, że lwia część zajmował folklor, ma swoje uzasadnienie: twórczość ludowa jest podstawą tradycji, zachowania polskości na b. Kresach. Jego uprawianie pasuje jak ulał do stereotypu tamtejszego Polaka - trochę „cierpiętnika”, w siermiędze, trochę zawodniackiego bohatera z czapką na boku, powiedzmy, lwowskiego batiarę. Tymczasem wśród rodaków coraz więcej ludzi, którzy będąc Polakami są postrzegani jako „normalni” artyści w krajach swego zamieszkania.

Dziś kultura kresowa (nazwa historyczna, raczej umowna) niejedno ma imię. Żeby ona zaistniała tak naprawdę, musi być konkurencyjna - i choć trudne to do ustalenia - zawodowa, a więc poszukująca i odkrywczą. Folklor - to fundament, na którym można i trzeba budować: wszystko inne pozostaje kwestią odpowiedniej proporcji i pracy przygotowawczej, z szerszym udziałem animatorów spoza folkloru, żyjącymi współczesnymi formami twórczości. Wtedy dopiero można mówić o wystawie plastycznej z prawdziwego zdarzenia, wieczorze poezji śpiewanej, warsztatach jazzowych, koncertach muzyki kameralnej, „niestandardo-

wym” prowadzeniu koncertów. Bo czyż zamiast powielania słów klasyków (ze sceny padały też mylne informacje), nie można by wykorzystać strof z twórczości współczesnych poetów? Konkurs na scenariusz konkretnych imprez mógłby chyba też wiele zmienić. Pytanie: kto i według jakich kryteriów ma typować artystów, czy nie należałoby organizować np. konkursów bądź eliminacji - pozostaje wciąż aktualne.

\*\*\*

Te uwagi, notabene człowieka z b. Kresów, na pewno nie pomniejszą rangi tej wspaniałej imprezy, wysiłku i sukcesów organizatorów oraz gospodarzy. Piszę o tym, gdyż w innych tytułach, sprawozdania są ra-



Najmłodsza uczestniczka festiwalu - Daria z Białorusi

czej bezproblemowe - rozśpiewane i roztańczone, również na ludowo. Obserwuję festiwal bardzo wnikliwie i z pozycji redaktora pisma, które jako jedyne na Wschodzie w tak dużym i nie sporadycznym stopniu zajmuje się kulturą, ze szczególnym uwzględnieniem dokonaję Polską mam też stałą styczność nie tylko z najlepszymi artystami, ale i muzykami, poetami, z uwzględnieniem najnowszego dorobku literackiego kolegów. Wszystko to stanowi naszą dzisiejszą kulturę polską, która istnieje obok tej ludowej, prawdziwie wzruszającej i autentycznej, ale przecież niekiedy i jarmarczono - cepeliowskiej.

Śmiem twierdzić, iż właśnie dokonania współczesne dodają znacznie więcej prestiżu naszej dzisiejszej obecności na dawnych ziemiach kresowych, są atutem dla szerszego zaistnienia naszej kultury w nowych realiach. Oglądając festiwal co rusz miałem przeświadczenie, ileż Polska straciła, tracąc Kresy. Warto jednak zastanowić się, ileż to pozyskać może nasza wspólna, polska kultura dzięki temu, iż ma swych dzieci w różnych krajach, podążających do wspólnej Europy, z pamięcią historycznego dziedzictwa, ale też i współczesną twórczością oraz innymi dokonaniem.



Śpiewa kwartet dziewczęcy z Wilna (z towarzyszeniem „Wilniuków”) Fot. Jerzy Karpowicz



Liudas Gira przy pracy, rok 1936  
Fot. Archiwum

W okresie międzywojennym, między rządem polskim i litewskim nie było żadnych stosunków, a niekiedy były one wręcz wrogie. Z kolei między oddzielnymi osobami, Polakami i Litwinami, układały się związki przyjacielskie, zawiązywały się długotrwałe przyjaźnie. W dziale rękopisów Biblioteki Narodowej im. Marjny Mażydas w Wilnie przechowywane są listy polskiego dziennikarza Władysława Mergla do Liudasa Giry. Listy te, pisane w latach 1932—1935, obrazują piękną przyjaźń dwóch inteligentów oraz świadczą o dobrym, przyjaznym stosunku Giry do Polaków w latach, kiedy nie każdy Litwin w Kownie miał odwagę wykazywać sympatie do tego, co polskie. Liudas Gira był człowiekiem życzliwym i odważnym, a przede wszystkim miał przekonania, których nie ukrywał, nawet kiedy one były, jak się niektórym wydawało, ekstremalne.

## Polski dziennikarz w Kownie

Czytając listy Mergla do Giry zaskakiwałem mnie ich autor. Przypadkowo dowiedziałem się od prof. Tadeusza Filipkowskiego, historyka oświaty Warmii i Mazur, że Władysław Mergel, syn Wacława i Jadwigi, urodził się w 1896 roku w Rostowie nad Donem. W okresie pierwszej wojny światowej należał do Polskiej Organizacji Wojskowej, po zakończeniu wojny pracował jako attaché prasowy w polskim konsulacie w Pradze. W latach dwudziestych był też korespondentem Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT) i przedstawicielem Polskich Linii Lotniczych „Lot” na Czechosłowację. Z wykształcenia był prawnikiem. W 1931 roku wrócił do Warszawy i został wysłany do Kowna w charakterze korespondenta pism warszawskich. Wtedy i poznał Liudasa Girę, który udzielił mu jak najdalej pomocy w jego pracy na Litwie.

Stosunki między Merglem i Girą musiały być bardzo dobre, ponieważ listy Polaka są szczere, przyjazne i treściwe. W liście z Warszawy z dnia 12 października 1932 r. Mergel pisze: „Korzystając z nieoczekiwanego sposobu przesyłam WP, to co się w prasie naszej o Litwie spod mego pióra ukazało. Zaznaczam przy tym, że artykuły w „ABC” musiały być dostosowane do charakteru pisma, wobec czego nie odpowiadają bynajmniej moim zamiarom, z jakimi zabrałem się do ich pisania. Artykuły (cały cykl) w „Świecie” będą już innego rodzaju, poważniejsze i o zabarwieniu polityczno—ugodowym. W każdym razie, jeżeli nawet nie ze wszystkimi moimi wywodami Litwini mogą się zgodzić, proszę aby nie kwestionowano jednej rzeczy, co zresztą z treści jasno wynika: mojej głębokiej sympatii dla narodu i dla Republiki Litewskiej”.

Dalej Mergel wspomina, że otrzymał list od majora Sestakauskasa administratora Muzeum Wojskowego w Kownie. Występuje to nazwisko dość często w listach Mergla do Liudasa Giry. Nieco później Sestakauskas był ojcem chrzestnym córki Mergla, Barbary.

Władysław Mergel jesienią 1932 r. wysłał do Giry wszystkie swoje

artykuły o Litwie, które Gira wykrzystał pisząc do prasy litewskiej o Merglu. W liście z dnia 26 listopada 1932 r. pisał do Giry: „Major Sestakauskas prawdopodobnie poinformował już Pana o rozmaitych sprawach, które w liście do niego poruszałem. Tu chciałbym Panu podziękować za życzliwe potraktowanie moich artykułów w

wypoczywali. Z listów wynika, że w Antaleptach Merglowie przebywali do sierpnia 1933 r. Stamtąd Władysław Mergel pisał listy do Giry, zapraszał go z żoną na wakacje do Antaleptów. W liście z 15 czerwca 1933 r. pisał: „List Pański i gazety otrzymaneśmy wczoraj po południu. Pogodę istotnie mieliśmy przez cały czas cudowną, dopiero dziś major nam przywiózł deszcz, który leje od nocy. Czas spędzamy bardzo „pracowicie”: na kąpielach, łapaniu ryb (w rzecze Sventoji — M.J.) i spacerach. Urządziliśmy się jednym słowem jako tako i czekamy na przyjazd Państwa. W szkole przy klasztorze (dawnej karmelitów bosych — M.J.) na lato zamieszkuje wielu przyjeźdźców, którzy zamawiają mieszkania zawczasu. Skoro się jednak dowiedzieli, że pokój potrzebny jest dla państwa, w godzinę po mojej wizycie przystali dziewczynę z zawiadomieniem, że pokój dla kogo, jak dla kogo, ale dla pana Giry będzie”.

Girówie jednak nie przyjechali do Antaleptów. W liście z 3 lipca 1933 r. Mergel pisał: „Przy sposobności przypominam Panu przyrzeczenie zrobienia niespodzianki i przyjechania do nas na kilka chociażby dni”.

## Litewski numer „Wiadomości Literackich”

Jeszcze w Warszawie Mergel zaproponował Mieczysławowi Grydzewskiemu, redaktorowi „Wiadomości Literackich” przygotowanie numeru litewskiego. Pomysł Grydzewski podchwycił i już od lata 1933 roku zaczęto opracowywać

zechce mi łaskawie zakomunikować do kogo w tej sprawie należy się zwrócić i jak Pan na całą rzecz się zapatruje?”

Przy pomocy Liudasa Giry udało się Merglowi zebrać materiały i 25 marca 1934 roku ukazał się numer „Wiadomości Literackich” poświęcony kulturze litewskiej. Liudas Gira skromnie pozostał jakby w cieniu. Nie wystąpił w tym numerze „Wiadomości Literackich”, chociaż miał wiele do powiedzenia. Wołał, aby zaprezentowali się Polakom jego koledzy—literaci i ludzie kultury.

## Merglowie u Girów

A Merglowie pod koniec wakacji 1933 roku odwiedzili Kłajpedę, Nidę, Juodkrantę i Połagę. W liście z dnia 23 sierpnia Mergel informował Girę, że z Kłajpedy pojedą do Burbiszek koło Poniewieża, stamtąd do Birż i z powrotem do Kowna.

26 października 1933 r. Merglowie opuścili Kowno serdecznie żegnani przez Girów na dworcu. Z Kowna udali się do Warszawy przez Rygę. Właśnie z Rygi Mergel wysłał kartkę do Giry, w której napisał: „Kochany Panie Ludwiku! Siedzimy teraz w hotelowym pokoju, który tonie literarnie w kwiatkach i wspomniamy pożegnanie na dworcu, któreśmy nigdy nie oczekiwali. Zona ze wzruszenia niemal do samej Rygi przecierała chustką oczy”.

Z Rygi pojechali do Wilna, gdzie przebywali dwa dni. W liście z 20 listopada, już z Warszawy, Mergel informował Girę, że spotkał się w Wilnie z Rapolasem Mac-

próbie — jak Pan pisze — historycznej poznania Polaków z Litwą, Pańskiego własnego głosu nie powinno było zabraknąć. (...)

Tutaj numer zrobił bardzo dobre wrażenie. Pisano o nim wiele. Wszystkich artykułów rzecz jasna nie czytalem. Ale pisał o tym Stroński (Stanisław Stroński, 1882—1955, profesor UJ i KUL, poseł na sejm, działacz polityczny — M.J.) w narodowo—demokratycznym „ABC”, socjalistyczny „Robotnik” cytował obszernie artykuł Korsakasa i ustęp Kossu (Jonas Kossu—Aleksandravičius, 1904—1973, poeta, od 1944 roku na emigracji, w 1952 r. zmienił nazwisko na Aistis — M.J.), wyciągając z tego wnioski o gnębieniu lewicowców przez rządy Voldemarasów i Tubeliś, a „Tygodnik Ilustrowany”, chwyląc na ogół numer „Wiadomości Literackich” przyczepił się do tego, że w piśmiennym nazwisku z powodu znaczków litewskich używano zwykłego cis zamiast dodawać do tego z. Szczególnie go zirykowało nazwisko Herbaczewskiego w piśmiennym litewskim.

„Vilniaus Rytiojus” natomiast łupnął spory artykuł Mackiewiczza (Rapolas Mackevičius — M.J.), w którym numer pochwalił, mnie osobiście skomplementował, ale wystąpił z dziwną pretensją o to, że kultura Litwinów wileńskich nie została uwzględniona. Dostycie mgliście wspomina o „konkretnych krokach” czynionych w tym kierunku, aby i Wilno było reprezentowane i daje do zrozumienia, że istniały tu jakieś tajemnicze wpływy, które Wilno usunęły z numeru litewskiego”.

## Gira na „Środzie literackiej”

Jesienią 1934 roku Liudas Gira odwiedził swe rodzinne Wilno. Tu godzi się wyjaśnić, że w przyjeździe do Wilna pomógł Girze Tadeusz Katelbach, kowieński korespondent prasy polskiej w latach 1933—1937. Zachowała się w papierach Giry wizytówka T.Katelbacha, na której pod datą 3 listopada 1934 Katelbach nakreślił kilka słów prośby do wicewojewody wileńskiego Mariana Jankowskiego o pozwolenie na przyjazd do Wilna L.Giry i jego małżonki. „Pan Gira — pisał — udaje się nagle ze względu na ciężką chorobę bliskiej osoby”.

Jak wynika z listu Mergla z 8 grudnia 1934 r., litewski poeta został przyjęty w Wilnie bardzo serdecznie, uczestniczył w „Środzie literackiej”. Mergel pisał: „Ciekaw jestem ogromnie wrażenia, jakie państwo odnieśli z Wilna. Z tego, co Pan, Panie Ludwiku, pisał o „Środzie” widzę, że literaci wileńscy przyjęli Pana bardzo serdecznie, ale ciekaw byłbym wrażenia z miasta, stosunków, rozmów z ludźmi itd. Rozumiem, że pisać o tym jest trudno, ale jest to jeszcze jeden powód więcej, żeby Pan przestał nas bojkotować i odwiedził nas w Warszawie”.

Mergel ciągle zapraszał Girów do siebie, do Warszawy. Chciał się odwzajemnić za przyjęcie, jakie mu ta rodzina okazała w Kownie. Pisze w tymże liście: „Nie tracę nadziei (...) że będziemy mogli o ile potrafimy — choć w części odwzajemnić się Państwu. (...) Nie potrzebuję chyba przypominać i przekonywać, że w Kownie — i w ogóle na Litwie — spędziłem najprzyjemniejsze chwile. Mielismy oczywiście i tam swoje kłopoty i zmartwienia, ale jest to nic w porównaniu z całą powodzią kłopotów, jakie spadły na mnie tutaj i dręczą mnie ciągle i bez ustanku. To też każdy list z Litwy — a zwłaszcza od Państwa — przyjmujemy zawsze z radością, gdyż przypominają nam naszych przyjaciół i jest dowodem, że i oni o nas czasem pamiętają”.

## Po polsku śpiewać nie można

W styczniu 1935 roku zawiatała do Kowna słynna śpiewaczka Ewa Bandrowska—Turska, która po pierwszym bardzo udanym koncercie w dniu 21 stycznia nie otrzymała zgody na dwa dalsze. Powodem zabronienia dalszego występu było, iż wykonywała m.in. pieśni polskie. Komentując ten fakt, recenzent gazety „Lietuvos aidas” Vladas Jakubėnas pisał 23 stycznia, że wprawdzie na Litwie nikt nie ma przeciwko językowi polskiemu, gdy jednak brzmi on na scenie teatru litewskiego, budzi to może smutne refleksje. Rozgorączony i rozżalony incydentem z Bandrowską i komentarem oficjalnego dziennika

## Dialogi polsko—litewskie

# Liudas Gira i Władysław Mergel

Mieczysław Jackiewicz

prasie litewskiej. Okazało się bowiem, że nie jest wykluczone, aby Polak z Litwinem, o ile obaj mają dobre chęci, nie mógł spokojnie i bez złości omówić szereg spraw”.

W końcu 1932 roku Mergel rozpoczął starania o ponowny wyjazd do Kowna w charakterze korespondenta warszawskich gazet. Pisze o tym do Giry w liście z 2 stycznia 1933 roku:

„Po długich staraniach udało mi się urządzić w ten sposób: ponieważ żaden dziennik polski nie potrafiłby zapewnić mi utrzymania na Litwie, przeto zawarłem z jednym dziennikiem („Kurier Poranny”) umowę co do stałego informowania go o życiu Litwy oraz wystarałem się o stypendium z Instytutu Wschodniego dla nauki języka litewskiego. Mając już tę podstawę materialną, zwróciłem się do majora Sestakauskasa, Komitetu Litewskiego w Wilnie i do konsula Sawickiego w Dyneburgu. Dziś otrzymałem od pana konsula list, w którym mi donosi, że na moją interwencję otrzymał dwie odpowiedzi. W pierwszej ministerstwo komunikuje, że wiza byłaby możliwa, ale nie na rok, jak prosiłem, ale na czas krótszy. W drugim liście ministerstwo donosi, że udzielenie wizy żonom dziennikarza nie praktykuje się”.

Liudas Gira utrzymywał stosunki z osobami z rządu. Mergel o tym wiedział, więc w zakończeniu listu zwrócił się do litewskiego przyjaciela o pomoc: „A teraz ad rem. Wiem, że Pan ma w Kownie olbrzymie stosunki i już raz proponował mi Pan łaskawie zatelefonować do ministra Rusteiki w mojej sprawie. Może by się w tym wypadku dało coś zrobić? Gdyby Pan zechciał łaskawie co do tego poinformować, byłbym Panu ogromnie zobowiązany”.

Uczynny Liudas Gira zapewne interweniował u ministra spraw wewnętrznych Steponasa Rusteiki w sprawie Mergla, ponieważ wkrótce dziennikarz polski przyjechał na Litwę, a w maju 1933 roku gazeta „Naujos žinios” („Nowe wiadomości”) napisała, że dr Mergelis (Mergel) już ponad miesiąc przebywa w Kownie. Przypomniano, że Mergel, jako dziennikarz, przebywał w stolicy Litwy w jesieni 1931 i w zimie 1932 roku, pisał obiektywne artykuły o Litwie. Obecnie z żoną uczy się języka litewskiego.

Państwo Merglowie lato 1933 roku spędzili w miasteczku Antalepty (Antaleptai) w powiecie jezioro—skim (Zarasai). Dzięki pomocy majora Sestakauskasa Merglowie wynajęli tam domek, w którym

konceptje numeru poświęconego Litwie. Nie miała pomoc okazał w tym przedsięwzięciu Liudas Gira, rzecz można, był litewskim spiritus movens w przygotowaniu artykułów pisanych przez Litwinów. O koncepcji numeru pisze Mergel w liście do Giry z dnia 31 lipca 1933 roku: „Szanowny i Kochany Panie Ludwiku! Dziś otrzymałem list od redaktora „Wiadomości Literackich”, więc spieszę się z Panem podzielić się informacjami. Numer ma składać się wyłącznie z prac autorów litewskich. Ma zawierać: zasadniczy artykuł ogólny o współczesnej literaturze litewskiej, jako wstępny, a dalej artykuły o literaturze, teatrze, kinie, muzyce, plastyce, poza tym szereg drobniejszych artykułów możliwie wszystkich wybitnych pisarzy, kilka wywiadów z najwybitniejszymi osobistościami świata artystycznego. Numer musiałby się ograniczyć do powojennej współczesności i zawierać bardzo dużo fotografii. Jeden z artykułów mógłby mieć charakter krajoznawczy. Do zbierania materiałów należałoby przystąpić niezwłocznie, z tym, że numer ukazałby się w październiku. Normy honoraryjne 20 groszy od wiersza za utwory oryginalne. (...)

Sądzę, że można by się zwrócić o artykuły o muzyce do Gruodisa (Juozas Gruodis, 1884—1948, był kompozytorem i dyrygentem — M.J.), albo do Jakubėnasa (Vladas Jakubėnas, 1904—1976, kompozytor, od 1944 r. na emigracji — M.J.), o plastyce, nie wiem do kogo. O teatrze do Oleki (Petras Oleka, 1895—1975, śpiewak operowy, bas — M.J.) chyba? Z pisarzy do Krėvė, Sruogi, Ciurlionienė, Mikolaitisa, Binkisa, Venelovy (?), kogo jeszcze?

Może poprosić o artykuł o litewskich krzyżach (a może w ogóle o ludowym rzeźbiarstwie litewskim) Varnasa (Adomas Varnas, 1879—1979, malarz, od 1944 roku na emigracji — M.J.)? Do kogo w sprawie artykułu krajoznawczego? A kto by mógł napisać ogólny artykuł o kulturze litewskiej?

Proszę Pana również zakomunikować mi, czy nie należałoby się zwrócić do generała Nagiewiczza (Vladas Nagevičius, 1884—1954, twórca Muzeum Wojskowego w Kownie, od 1944 r. na emigracji — M.J.) z prośbą o muzeach litewskich? A może w tej sprawie do prof. Volterisa? (Eduardas Volteris, 1856—1941, filolog, etnograf — M.J.). W ogóle będę Panu wdzięczny, jeżeli Pan

## Litewskość Akademii Wileńskiej

Teresa Dalecka

kowieńskiego, Mergel w dniu 27 stycznia 1935 r. wysłał list do Liudasa Giry, w którym wylał cały swój żal i gorycz z powodu, jego zdaniem, nierozsądnych i niegrzecznych pousuńnię czynników oficjalnych państwa litewskiego. Mergel pisał: „Kochany Panie Ludwiku! Miałem zamiar napisać do Pana zaraz po otrzymaniu wiadomości o występkach Bandrowskiej w Kownie. Właściwie miałem początkowo zamiar napisać o tym parę słów w tutejszej prasie, ale czekałem na jakikolwiek wyjaśnienie. Kiedy zaś przeczytałem komentarz „Lietuvos aidas”, sprawa ułożyła mi się w głowie i postanowiłem nie dolewać oliwy do ognia, ale wyłożyć swoje bóle w liście do Pana, a nie do kogo innego, dlatego, że nie tak dawno czytałem artykuł Pański w „Literaturos naujienos”, dotyczący podobnej sprawy, mianowicie filmów polskich. Z wywodami Pana w tamtej sprawie w zupełności solidaryzuję się (...).

A teraz kilka słów ode mnie. Otóż dotychczas wszelkie ekscesy antypolskie zwalano na „motloch”, „ulicę”, „chuliganów” itd. Tymczasem sądząc ze sprawozdań publiczność kowieńska zachowała się bardzo kulturalnie, natomiast niekulturalnie postąpił ktoś inny. „Lietuvos aidas” pisze, że nietaktownym ze strony Bandrowskiej było śpiewanie polskiej piosenki, bo jest to język narodu, z którym Litwa nie utrzymuje żadnych stosunków. Co do tego mam grube zastrzeżenie. Pani Bandrowska wykonywała cały program w języku francuskim i włoskim, dodając jedynie na bis jedną piosenkę polską i jedną litewską. Jako Polka powinna była choć jeden numer zaśpiewać po polsku. Nawet w czasach największego napięcia polsko-niemieckiego Kiepara (Jan Kiepara, 1902—1966, śpiewak świątowej sławy, tenor — M.J.) zawsze śpiewał w Berlinie po polsku i Niemcy, którym się zarzucha brak kultury, nigdy nie protestowali. Głupstwem jest twierdzenie, że pani Bandrowskiej nie poinformowano o nastrojach, panujących w Kownie. Przebieg koncertu, na którym, powtarzam, publiczność zachowywała się bardzo kulturalnie, dowiódł, że o istotnych nastrojach społeczeństwa była ona dobrze poinformowana. Ale jest tu inna jeszcze strona zagadnienia (...).

W stosunku do języka rosyjskiego panuje daleko idąca tolerancja, doprowadzająca do takich kuriozów, jak odśpiewanie przez p. Piotrowskiego (Kipras Petrauskas, 1885—1968, śpiewak litewski, tenor — M.J.) całej niemal partii w „Fauście” po rosyjsku dla dogodzenia Szalpinowi. A przecież język rosyjski też nie przypomina Litwinom żadnych specjalnie miłych chwil historycznych!

Sądzę, że p. Bandrowska szybko ochłonęła z doznanej przykrości. Po triumfach w Moskwie, Berlinie, Paryżu i Ameryce będzie się mogła obejść bez triumfów kowieńskich, a raczej będzie się mogła zadowolić tym jednym triumfem, który niewątpliwie odniosła. Cała sprawa straci u niej osobiście bardzo szybko kolorystkę, natomiast pozostanie na długo w pamięci naszej tutaj. I to nie koniecznie w przyjemnym dla Litwy sensie. Tu dopiero zachodzi analogia z filmami. Jeżeli się bano triumfów scenicznych Polski, nie należało jej puszczać do Kowna. Skoro się na występy zezwoliło, nie należało pozwolić cofać. Pewna geniemneria, w stosunku do kobiety zwłaszcza — obowiązują.

Wyspałem tu Panu mniej więcej wszystko. Przypuszczam, że Pan mi tego za złe nie weźmie, że napisałem do Pana, a nie prasy. Nie chciałem wprost podsycać oburzenia, jakie tu zapanowało.

## Redaktor „Kuriera Wileńskiego”

Władysław Mergel w lutym 1935 roku rozpoczął starania o etat redaktora w „Kurierze Wileńskim”. Mergelowie postanowili bowiem przeprowadzić się z Warszawy do Wilna. I 7 maja 1935 r. Mergel na firmowym papierze „Kuriera Wileńskiego” już z Wilna pisał do Giry: „List Pański otrzymałem i serdecznie Panu dziękuję za sam list, jako taki, a za treść w szczególności. Zwłaszcza, że sam doznawałem uczucia, że stąd jak-ot tam do was znacznie bliżej, choć to przesąd, lub złudzenie. Tak samo trzeba się wlec Bóg wie ile czasu. Tyle tylko, że wiadomości mam od was znacz-

nie wcześniej, bo codziennie mam tu prasę litewską i przeglądam ją.

W Wilnie siedzę jeszcze sam i mieszkam w hotelu. (...) Roboty mam dużo, chociaż sam piszę niewiele. Przesiaduję w redakcji cały dzień z przerwą obiadową i całe wieczory do 3, a czasem do 3 1/2 rano. Mam więc przewrócony dzień i muszę się do tego przyzwyczajać. Ale jest to robota, którą lubię, więc wszystko „tvarkoj”.

Jak się tu już porządnie usadowiłem, przyzwyczajając, zaaklimatyzując, zaczęłam realizować swoje plany litewskie. Na pierwszy ogień stała kronika kulturalna litewska, a wtedy się do Pana zwrócić o pomoc. (...) Tymczasem stwierdzam, że nikt inny, jak tylko Pan, nie mógł pierwszy napisać do mnie z Kowna do Wilna. Tym bardziej cenię sobie list Pański i tym bardziej dziękuję Panu za niego”.

W Wilnie pod koniec lata Mergel ciężko zachorował na dur brzuszny. Po wyzdrowieniu 10 października 1935 r. napisał list do Giry następującej treści: „Kochany Panie Ludwiku! Dziękuję Panu serdecznie za pamięć: otrzymaliśmy list i 2 kartki z Tallina. Nie odpisywałem z prostej przyczyny: przez 7 tygodni diabli o mnie walczyli. Jedną nogą byłem już na tamtej stronie. Sam byłem święcie przekonany, że to już koniec, ale jakoś się z tego wydostałem. Wprawdzie jeszcze leżę, ale już nie mam gorączki i od paru dni próbuję wstać i chodzić. Ogranicza się to do 10—20 kroków spaceru po pokoju, poczem muszę znowo wracać do łóżka. (...)

Ale nie napisałem co mi było. Otóż tyfus brzuszny w bardzo paskudnej formie, a do tego przyplątała się wątroбка. Chyba teraz jestem wylumaczony z milczeniem?”

Panna Simonaitis (Ieva Simonaitytė, 1897—1978, pisarka — M.J.), jadąc do Czech, odwiedziła mnie w łóżku; nie dosłownie, ale ja leżałem, bo już się źle czułem. Na drugi dzień wstałem, żeby jej ułatwić załatwienie spraw w województwie i zaraz znowu położyłem się. Dziś, wracając, znowu zastała mnie w łóżku. Z tego powodu nie zrobiłem nic dla niej w sprawie biletu kolejowego. Miałem 40 stopni gorączki, a poza tym lekarz zabronił mi czytać, więc tym bardziej pisać. (Ten list jest drugi, pisany własnoręcznie po chorobie — pierwszy był do ojca)”.

W liście podany jest adres wileński: Montwiłowski zaułek 4/6 m. 1.

Jest to ostatni list Mergla do Liudasa Giry ze zbiorów Biblioteki im. M. Mażydyasa. Nie wiem, jakie były dalsze losy Mergla. Jak długo mieszkał w Wilnie i czy później kontaktował się z Liudasem Girą? Może ktoś pamięta red. Mergla z tamtych czasów? Z informacji, którą otrzymałem od prof. Tadeusza Filipkowskiego wynika, że podczas drugiej wojny światowej Władysław Mergel działał w Polskim Związku Wolności, polityczno—wojskowej organizacji konspiracyjnej, utworzonej we wrześniu 1939 r. w Warszawie. Mergel — jak podaje Filipkowski — był kierownikiem organizacyjnym PZW na kraj, nosił pseudonim „Lechowski”. Polski Związek Wolności działał głównie w Warszawie, więc sądzić należy, że Mergel wojnę spędził w stolicy. W czasie wojny drogi życiowe Liudasa Giry i Władysława Mergla rozeszły się na zawsze. Gira został komunistą, w 1941 r. ewakuował się do Rygi, był komisarzem w Armii Czerwonej, Mergel natomiast działał w organizacji polskiej, ściśle współpracującej z Armią Krajową, podporządkowaną rządowi emigracyjnemu w Londynie.

## Po wojnie — w Olsztynie

W 1945 roku Mergel zamieszkał w Olsztynie. Pracował tu w Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego jako radca prawny. Był korespondentem kilku pism. Był też członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego, a od 13 stycznia 1946 roku został wiceprezesa Zarządu Wojewódzkiego PSL w Olsztynie, był delegatem na kongres PSL. Liudas Gira również przeżył wojnę. Do rodzinnego Wilna powrócił już śmiertelnie chory w 1945 roku. Zmarł 1 lipca 1946 r. i pochowany został na Rossie.

W 1947 roku Władysław Mergel przeniósł się do Gdańska i tam przez dłuższy czas mieszkał. Syn Liudasa — Vytautas Sirijos Gira odwiedził go w 1966 roku właśnie w Gdańsku. Spotkali się wtedy po raz pierwszy po wojnie.

Uniwersytet europejski jest wynalazkiem średniowiecza. Do dzisiaj zachowały się ślady tradycji uniwersyteckiej, jednak są to głównie zewnętrzne rekwiizyty: togi, birety, łacińskie teksty oficjalnych aktów.

„Uniwersytet jest to wyższa uczelnia obejmująca zwykle kilka wydziałów nauk nietylko technicznych, przygotowująca kadry pracowników naukowych w określonych dyscyplinach” — taka definicja zawarta jest w Słowniku Języka Polskiego pod redakcją M. Szymczaka. W tymże słowniku wyjaśnione jest również pojęcie „uniwersytetu powszechnego” jako instytucji oświatowej, której celem jest upowszechnienie wiedzy w szerszych kręgach społeczeństwa, zwykle metodą wykładów popularnonaukowych, kursów, odczytów. Definicja zaś akademii brzmi następująco: „jest to wyższa uczelnia kształcąca specjalistów w jakiejś dziedzinie”.

Wydaje się, że chcąc dokładnie określić charakter szkoły wyższej założonej w Wilnie w roku 1579, należy z trzech wymienionych definicji stworzyć jedną. Powstałe w ten sposób pojęcie byłoby zapewne najbardziej odpowiednie w zastosowaniu do Akademii Wileńskiej, jednakże również ono dawałoby się modyfikować w zależności od aspektów, które by się chciało wyeksponować.

Podobnych trudności nastęrcza również rozumienie litewskości Akademii. Wielkie Księstwo Litewskie było ojczyzną wielu narodów, które miały różne genealogie i różne aspiracje historyczne na pograniczu między Wschodem a Zachodem. W ciągu wieków zbliżyły się one jednak charakterem ku sobie z racji upodabniającego się sposobu istnienia na pograniczu kultur. Początek tego upodobnienia można odnieść do schyłku XVI wie-



Tytułowa strona „Liryk” Macieja Kazimierza Sarbiewskiego

ku, kiedy wyraźnie stały się wpływy Polaków, oddziaływujących na kulturę litewsko—ruską.

Oddziaływanie wpływów polskich na kulturę litewską doskonale potwierdza wypowiedź księcia Janusza Radziwiłła, który w 1615 r. pisał do brata Krzysztofa, hetmana polnego: „A czem sam Litwinem się urodziłem i Litwinem umrzeć mi przyjdzie, jednak idiomą polskiego zażywać w ojczyźnie naszej musimy”.

Pomimo dominacji kultury polskiej, a raczej łacińskiej, znalazło się na uczelni wileńskiej miejsce na pierwiastki litewskie. Przez cały czas działalności Akademii Wileńskiej żył w miejscowy w mniejszej lub większej liczbie występuje na katedrach. Trzeba jednakże zaznaczyć, że na początku jest on minimalny. Zanim uczelnia wykształcała swoich profesorów, wykłady prowadzili obcokrajowcy, przybyli najczęściej z Hiszpanii i Włoch. Trafiali oni do kraju o różnych wyznaniach, zróżnicowanego narodowościowo, który porównywano do Indii — tajemniczych, słabo jeszcze schryzjanizowanych. Już w końcu XVI wieku zwrócili oni uwagę na to, że na Litwie brakuje księży, ci zaś, którzy są, nie znają języka społeczności lokalnej. Dlatego też legat papieski Aleksander Comuleus w 1595 r. założył w Wilnie przy Akademii seminarium duchowne, w którym mieli uczyć się tylko Litwini i dał im bursę należącą do Akademii, też pod warunkiem, że będą tam mieszkali też sami Litwini.

O sprawy języka litewskiego z troszczono się w roku 1614, kiedy do

Wilna przybył wizytator Jan Argentinus i okazało się, że w seminarium przydałoby się założenie koleżki nauki języków litewskiego, łotewskiego oraz estońskiego. W Akademii Wileńskiej, gdzie nauka odbywała się według reguł zawartych w „Ratio Studiorum”, językiem wykładowym była łacina. Jednakże władze najwyższe zakonu jezuitów zrozumiały, że chcąc mieć ściślejszy kontakt ze społecznością Wilna i Litwy i posiadać większy wpływ na nią, trzeba więcej uwagi poświęcić językowi, którego używa ta społeczność oraz przygotować ludzi z jego znajomością. Jak pisze w swojej historii Wilna Józef Ignacy Kraszewski „nauka języków, oddział filologiczny daleko był bardziej od matematycznego strzeżony, pilniej miany na względzie. Potrzebowali bowiem Jezuitów nauki języków do misji swoich, nawracania i z powodu ciągłych migracji swych członków z miejsca na miejsce”.

W kościele św. Jana przez cały czas swego pobytu w Wilnie jezuita wygłaszali kazania, m.in. również po litewsku. Większość nazwisk kaznodziei jest znana. W języku litewskim przemawiali do wiernych Szyrwid, Joknawicz, bracia Wojciech i Kazimierz Wijuk Kojalowiczowie. Podobna działalność była jednym z elementów akcji kontrreformacyjnej prowadzonej przez Towarzystwo Jezusowe. Znamienny jest fakt, że włączeni w nią byli przede wszystkim profesorowie Akademii prawie wyłącznie pochodzenia litewskiego. W ciągu 200 lat działalności uczelni jezuitkiej w Wilnie tylko nieliczni profesorowie obcokrajowcy zainteresowali się językiem litewskim, wśród nich — Benedykt de Soxo, Emanuel de Vega.

Kierunek na litewskość w Akademii Wileńskiej zaczął zarysowywać się po tym, jak wśród rektorów i profesorów pojawili się Litwini. Pierwszym rektorem Litwinem był Jan Gruzewski (1578—1646). Wychowanek uczelni wileńskiej, wykładał tamże filozofię oraz teologię. Jednocześnie z profesurą pełnił obowiązki konfesorysty i spowiednika w klasztorze bazylianów św. Trójcy. Jako rektor Akademii wprowadził oryginalną metodę katechizacji — w niedziele i święta chłopcy śpiewali na placach Wilna wierszowane prawdy religijne w językach polskim i litewskim. Otwarcie wydziału prawa również w dużym stopniu było jego zasługą. Bracia Wijuk Kojalowiczowie pochodzili z Kowna, miasta od zawsze uważanego za najbardziej litewskie. Kazimierz w ocenie współczesnych uchodził za najwybitniejszego kaznodzieję Litwy. Równie uzdolniony był Wojciech. Można również mówić o pewnej „litewkości” Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Najlepiej dokumentuje to fragment listu do niego, napisanego przez przyjaciela Stanisława Łubiewskiego, który stwierdza: „Gdybyś tworzył liche poematy i nie zdumiewał całego świata swą twórczością, gdybyś nie urodził się w Polsce, gdybyś nie miał obowiązków wobec Ojczyzny, zniósłbym obojętnie to, że w pismach swych chwalił przed wszystkim obcych. Nie zardroś przed ani Włochów Włochom, ani Litwinów Litwinom”.

Wśród osób zastużonych dla Akademii Wileńskiej warto również wymienić Michała Ginkiewicza, który pochodził ze Żmudzi. Jako rektor uczelni odbudował ją i zorganizował działalność dydaktyczną po całkowitej dewastacji i zniszczeniu, którego dokonała wojska rosyjskie w czasie zdobywania Wilna w 1655 roku i jego kilkuletniej okupacji.

Nazwiska można mnożyć, jednakże pojawia się w tym miejscu kłopot z pojmowaniem określenia „litewskość”. Wydaje się ono niejednoznaczne. Bardziej należy to powiązać z obszarem geograficznym, w mniejszym stopniu z językiem. Jeżeli za wystarczające kryterium uznać pochodzenie z terenu Litwy, wielu rektorów i profesorów, związanych z Akademią Wileńską można nazwać Litwinami. Jednakże podobne tłumaczenie nie zadowala, chociażby z tego względu, że do końca nie wiadomo, czy te osoby dobrze znały język litewski, jako że ich dorobek piśmienniczy pozostał zazwyczaj w języku łacińskim albo polskim. Tylko o niektórych wspomina się, że władali językiem litewskim. Poza tym jako członkowie Towarzystwa Jezusowego posłuszni swemu przełożonemu odbywali oni wędrowki po różnych kolegiach w Rzeczypospoli-



Konstanty Szyrwid

tej, zgodnie ze zwyczajem przenoszenia nauczycieli jezuitów z miejsca na miejsce. Przez ten fakt można mówić o pewnej „unjności” na Akademii Wileńskiej, świadomym zjednoczeniu się dla ogólnego dobra, przeświadczeniu o wspólności podejmowanych działań. Odsuwało to na bok kwestię narodowości, pomagało zaś zwrócić się w stronę Zachodu.

Pomimo to Litwa za pośrednictwem Akademii Wileńskiej w końcu XVI wieku włączyła się w proces tworzenia się świadomości narodowej, co wiąże się zazwyczaj z renesansową walką o język narodowy. Znamienny jest fakt, że właśnie ta uczelnia stała się kolebką języka litewskiego. Powstały tu katechizmy Mażydyasa i Daukys. Ich znaczenie polega na tym, że chociaż były to książki religijne, stworzyły podwaliny pod literacką odmianę języka litewskiego, sformowały środki stylistyczne. Wart odnotowania jest również słownik łacińsko—polsko—litewski autorstwa Szyrwida, wydany w 1629 r. w drukarni akademickiej.

Dzięki działalności wymienionych osób język litewski usytuował się w obrębie historii. Język literacki zaś jest, według profesor Barbary Otwinowskiej, „widomym znakiem sprawności myślowej narodu, jego pełnego a zarazem naturalnego uczestniczenia w kulturze”.

Na ogólnym tle działalności Akademii Wileńskiej pierwiastki litewskie mogą wydawać się bardzo nieliczne, nawet nikłe. Przez zagranicznych profesorów litewski nie był uznawany jako język całkowicie odrębnej kultury. Interesował szczupłą grupkę wykładowców oraz studentów pochodzenia litewskiego. Nawet użycie i używanie jego odbywało się przede wszystkim w ramach akcji kontrreformacyjnej. Poza tym terenem działalności nieliczne są przykłady jego dominacji. Pojawia się w związku z tym pytanie, dlaczego wiek XVI stał się tak ważny dla kultury Litwy? Odpowiedź może być taka, że dotarły tu idee renesansu i humanizmu, Wilno zostało włączone po otwarciu tu wyższej uczelni w poczet wielkich miast Europy. W ścisłym związku z kulturą polską kultura litewska mogła mieć większe nadzieje na pełniejszy rozwój.



Okladka wydania „Historia Litwy” autorstwa Alberta Wijuka—Kojalowicza

## W POSZUKIWANIU SOPLICOWA

Andrzej Syrokomla—Bułhak

O tym, że Mickiewicz „nie lubił krajów (w znaczeniu miejsc), których nie ma na mapie” wiedzą wszyscy, którzy cokolwiek czytali o jego twórczości. Przenosił do swoich utworów opisy miejsc sobie doskonale znanych, ożywiał w nich postaci osób znanych, relacjonował wydarzenia, w których uczestniczył lub miał o nich szczegółowe relacje.

Zastanawiano się od dawna, jaka miejscowość mogła być „panatadeuszowym” Soplicowem i wytypowano ich kilka z fantastyczną koncepcją Śmiełowa w poznańskim na czele (jeszcze niedawno pewien entuzjasta tego pomysłu ogłosił w poznańskiej prasie, że jest gotów wskazać miejsce, w którym to mrówki pokasały Telimene).

Najdokładniejsze mapy Nowogródzycy nie podawały w wątpliwość, że miejscowości Soplicowo faktycznie nie ma. Nazwa ta pochodzi niewątpliwie od nazwy Saplice (ros. Sopliczi, białoruskie: Sapliczi), zaścianka lub „okolicy szlacheckiej”, leżącej między Woronczą a Horbatowiczami.

Atoli w roku 1866 pojawiło się Soplicowo w „Słowniku Geograficznym” wymienione w notatce A.J. Jelskiego w liczbie „miejsc historycznych, lub do których są przywiązane wspomnienia różne”, jako to, które zostało upamiętnione w „Panu Tadeuszu”. Mamy tu do czynienia, jak to określił Wacław Borowy „z dobrodusznym faszermstwem”; łatwo się bowiem zorientować, że chodzi w tym przypadku o wspomniane Saplice vel Soplice.

Błąd jednak Jelskiego, raz puszczonego w kurs, funkcjonuje sobie nadal. Napoleon Rauba już na własne oczy widział owo „Soplicowo” i opisał je w „Tygodniku Ilustrowanym” (1899, Nr 9), a T.E. Boretti sfotografował Saplice i opatrzył podpisem „Soplicowo z poematu „Pan Tadeusz”, nie bacząc na to, że nic podobnego do scenarii „Pana Tadeusza” z jego fotografii nie widać. Poszukajmy więc miejscowości, w której tej scenarii odnajdziemy ślady najwyraźniejsze, i która związana jest w szczególności z biografiami Mickiewicza.

Typowano takich miejscowości kilka; Tuhanowicze, Czombrow, Horodziłówka, Rajce, Wołkowicze, a nawet Gojcioniszki, w których nie wiadomo czy Mickiewicz wogóle był - w wymienieniu najważniejsze.

Po zaznajomieniu się z realiami topograficznymi wyliczonych miejsc, ich historią i związkami z biografiami poety, opowiedziałem się jednoznacznie za Czombrowem (mój artykuł z 1993 r. „Zagadki mickiewiczowskie” - „Gazeta Lubuska” i inne), której to koncepcji konsekwentnie bronię, znajdując dla jej prawdziwości coraz więcej argumentów; prezentuję je i w niniejszym szkicu.

Poczytajmy „Pana Tadeusza”: „Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju, Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju, Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podnurowany

Świecił się z daleka pobielane ściany, Tym bielsze, że odbite od ciemnej zieleni Topoli, co go bronią od wiatrów jesieni”.

Dwór czombrowski (patrz zdjęcie—rysunek), usytuowany na niewielkim wzniesieniu był drewniany, modrzewiowy, na planie prostokąta, posadowiony na podmurówce, dziewięcioosiowy. Trójosiowa część środkowa domu posiadała piętro. Od strony podjazdu przylegał do niej portyk o czterech, parami ustawionych kolumnach, zwieńczony trójkątnym przyczółkiem z okrągłym oknem pośrodku. Zewnętrzne ściany dworu były bielone, ale nie tynkowane. Budynek nakrywał wysoki gładki dach gontowy. Przed domem ciągnął się rozległy kolisty trawnik, obsadzany kwiatami. Rosły na nim również strzeliste topole włoskie.

„Właśnie dwukonną bryką wjechał młody panek

I obiegłszy dziedziniec zawrócił przed ganek,

Wysiadł z powozu; konie porzucone same, Szczypać trawę ciągnęły powoli pod

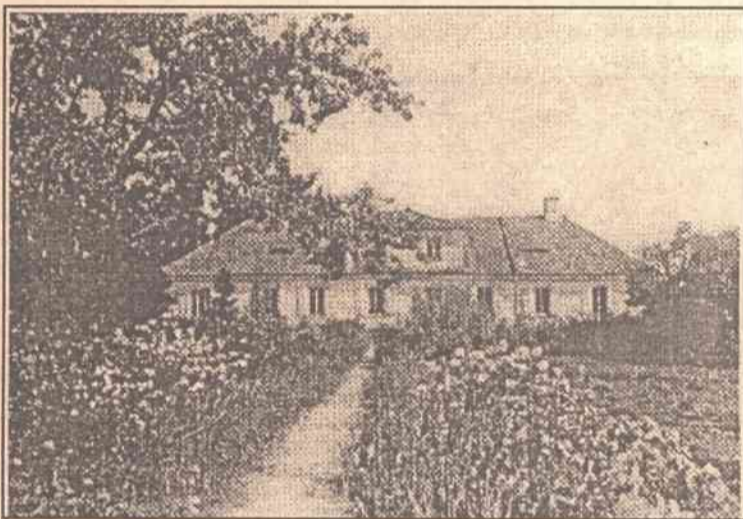
bramę.

We dworze pusto: bo drzwi od ganku zamknięto

Zaszczepkami i kolkiem zaszczepki przynięto.

Podróżny do folwarku nie biegł sług zapytać,

Odemknął, wbiegł do domu, pragnął go powitać”.



Czombrow. Dwór od strony parku  
Fot. Archiwum

Prof. Pigoń w komentarzu do tego fragmentu pisze, że pod pojęciem „folwark” należy rozumieć dworską oficynę. W Czombrowie żadnej oficyny nie było a był właśnie, jak to przekazuje Mickiewicz, mały folwarczek. Budynek gospodarczy znajdował się w pewnym oddaleniu od dworu. Z prawej strony wybudowany był śpichlerz i domek ekonomy. W tym domku mieszkała kiedyś matka, a w każdym razie dziad Adama Mickiewicza, który był czombrowskim ekonomem. Obok owczarni był długi budynek mieszczący wozownię, stajnie i śpichlerz, ozdobiony wglębną galerią o sześciu filarach. Jest - moim zdaniem - wielce prawdopodobne, że ten właśnie budynek miał Mickiewicz przed oczyma, gdy w księdze IV, przy opisie arki Noego, porównywał ją do stodoły.

„Biegał po całym domu i szukał komnaty Gdzie mieszkał, dzieckiem będąc, przed dziesięciu laty”.

Ponownie muszę polemizować z prof. Pigoń, który w komentarzu do „Pana Tadeusza” zarzucił poecie nielogiczność: we dworze Tadeusz nie spotkał nikogo, a przecież przygotowywano na wieczór ucztę. Otóż - część ku-

chenna czombrowskiego dworu znajdowała się w dobudówce, połączonej z budynkiem zasadniczym krótkim korytarzykiem. Dobrebudowę tę, cofniętą nieco w stosunku do lica dworu widać wyraźnie na reproduowanym rysunku. A inni domownicy i przygotowania? Wojski mieszkał w folwarku:

„Widać gościa, na folwark dążył po kryjomu

(Bo nie mógł wyjść spotykać w tkackim pudernianie);

Wdział więc, jak mógł najprędzej, niedzielne ubranie

Nagotowane z rana...”

„Słudzy nie wyszli witać...”

Słudzy czekają, nim się pan Wojski ubierze,

Który teraz za domem urządzał wierzę”.

Tekst więc Mickiewicza broni się znakomicie w realiach czombrowskiego dworu.

„Podróżny stanął w jednym z okien - nowe dziwo:

W sadzie na brzegu niegdyś zarosłym pokrzywą,

Był maleńki ogródek, ścieżkami porznięty,

Pelen bukietów trawy angielskiej i mięty”.



Czombrow. Dwór od frontu  
Fot. Jan Bułhak

łączącym dwór ze wsią i polami. Na rzeczce stał młyn, a przed nim był staw. W tejże wsi, przynależnej onegdaj do klucza czombrowskiego, mogli z powodzeniem kwatrować jegrzy moskiewscy, przed którymi ostrzegął w karczmie szlachtę Jankiel.

Miał więc Czombrow znaczącą ilość realnych szczegółów uwzględnionych przez poetę w opisie Soplicowa. Z miejscem tym łączył Mickiewicza również szczególny związek emocjonalny: stąd pochodziła jego matka, tutaj zamieszkiwali dziadkowie, właścicielką majątku była jego matka chrzestna, Aniela Uzłowska. Był Czombrow prawdopodobnie pierwszym, z prawdziwego zdarzenia dworem szlacheckim, który widział przyszedł poeta; zapadł w jego pamięci na zawsze. Był to jego prawdziwy „kraj lat dziecińczy”.

Jest jeszcze kolejny, niebagatelny argument na rzecz czombrowskiej wersji pierwowzoru Soplicowa, a to trasa planowanej marszruty księdza Robaka, na jaką jest on zapraszany przez szlachtę w karczmie:

„Niech też do Niehrymowa Ksiądz na nocleg zdąży,

Rzekł Ekonom, rad będzie Księdzu pan Chorąży;

Wszak na Litwie stare powiada przysłowie:

Szczęśliwy człowiek jako kwestarz w Niehrymowie!”

„I do nas, rzekł Zubkowski, wstąp, jeżeli laska;

Znajdzie się tam póżstuczek płótna, mała faska,

Baran lub krówka; wspomnij Księżę, na te słowa:

Szczęśliwy człowiek, trafił jak ksiądz do Zubkowa”.

„I do nas” rzekł Skoluba. „Do nas”, Terajewicz,

„Żaden bernardyn głodny nie wyszedł z Pucewicz”.

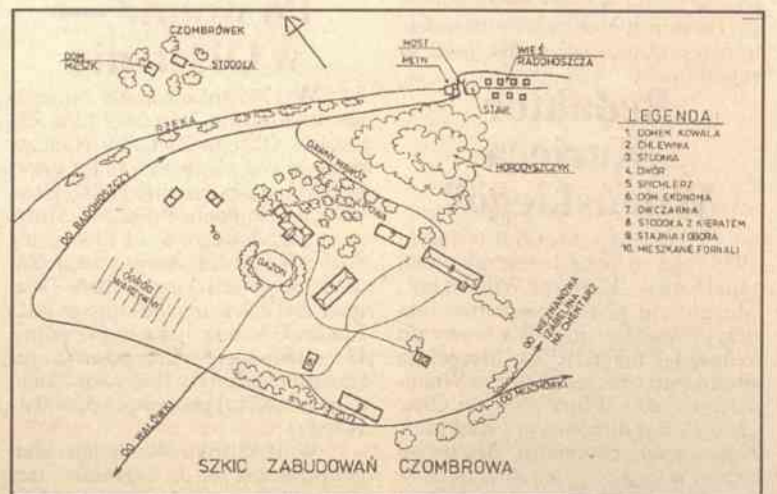
Aby skorzystać z tych zaproszeń, co zresztą bernardyn zapowiada („I do Waszmościów z drogi jadąc po kweście”), musiał na trasę wyruszyć od południowej strony Nowogródka. Tylko stamtąd wyruszając można było - jadąc do miasta - wstąpić do Zubkowa, załatwić

sprawę w mieście, odwiedzić Pucewicze (odległe ok. 5 km na zachód od Nowogródka) i zdążyć na nocleg do Niehrymowa (jeszcze dalej na zachód około 8 km). Wszystkie inne lokalizacje Soplicowa, głównie na wschód lub północ od miasta - co wskazują inni, marszrutę księdza Robaka czynią niemożliwą lub co najmniej niewygodną. Wiedział Mickiewicz dokładnie jak te miejscowości są w stosunku do siebie „rozpołożone”.

Zubków vel Zubkowo, łączy się natomiast z innym wydarzeniem uwzględnionym w fabule „Pana Tadeusza”. Siedzieli tam m.in. Hreczychowie czy Hreczechowie - jak chce poeta, z którymi w 1794 roku doszło do sąsiedzkich porachunków z Uzłowskimi. Wtedy to niejaki Ludwik Hreczycha urządził zajazd na majątności Harasimowiczów i Uzłowskiego Czombrow z przyległościami. Oddając wet za wet, Uzłowski najechał niebawem folwark zubkowski, zgromadziwszy około 60—ciu zbrojnych ludzi, na czele których stanął Imc Pan Mateusz Majewski, rodzony - po kądzieli, dziad poety. Zajazd się powiódł, lecz sprawa trafiła do sądu (skąd znamy nawet nazwiska uczestników tej burdy). Wieść o tym to niewątpliwie zajeżdźcie, utrzymana w tradycji rodzinnej - najpewniej z opowiadania matki, doszła do poety i niewątpliwie wplotła się w wątek poematu. A nazwiskiem Hreczecha obdarzył Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” pana Wojskiego. Sprawy zajazdów - tych ostatnich zajmuję się w oddzielnym opracowaniu.

To tyle moich argumentów „za” Czombrowem jako pierwowzorem Mickiewiczowskiego Soplicowa. Jeśli kto zbierze ich więcej w odniesieniu do innej miejscowości - to niech to ogłosi.

\*) Pani Zofia Brzozowska, de domo Karpowiczówna, mieszkała w Czombrowie i pobliskiej Muchówce do czasu spalenia dworu przez sowiecką bandę w dniu 16 maja 1943 roku.



Szkic zabudowań Czombrowa.  
Rys. Zofii Brzozowskiej

Suwalski zespół nekropolii. Obok siebie od dziesiątków lat chowa się zmarłych różnych wyznań. Największy jest cmentarz katolicki. Zaraz za murem ewangelicki i prawosławny, z niewielkimi świątyniami—kaplicami. W latach osiemdziesiątych otworzono kirkut. Ślady grobów są widoczne w kilku zaledwie miejscach. Przez lata pasty się tam krowy. Żydzi, zbierając rozrzucone po okolicznych łąkach tablice nagrobne, wmurowując je w jedną „ścianę płaczu”, zadali też o cmentarz muzulmański. Ale tylko półksiężyc z gwiazdą wskazują zainteresowanym, gdzie grzebano zmarłych mahometan.

Idąc wzdłuż muru cmentarza katolickiego, mniej więcej na wysokości neogotyckiej kaplicy cmentarnej, można trafić na mogiłę podobną do setek innych. Napis nagrobny jednak zaskakuje: „Książę Paweł Tumaniszwili”. Grób zadbane, nie zarośnięty zielskiem, choć od śmierci gruzińskiego księcia upłynęło już ponad 60 lat.

Zaintrygowało mnie to. Kim był ów książę, zapewne jedyny błękitnokrwisty obywatel przedwojennych Suwałk? Skąd, jak mówiło brzmienie nazwiska, gruziński arystokrata w prowincjonalnym, garnizonowym mieście II Rzeczypospolitej? Czy można znaleźć odpowiedzi na te pytania? Aby moje zadanie nie okazało się zbyt łatwe, pojawiło się utrudnienie w postaci podpisu — bardzo ciekawym tropem. List mówił:

Zadbane grób wskazywał, że musi mieszkać w Polsce jego opiekun. Dałem więc do prasy suwalskiej anons o swych poszukiwaniach. Po kilku tygodniach odpowiedź przyszła z... Wrocławia. Był to pierwszy ślad, nie która pozwoliła mi iść dalej tym — jak się potem okazało — bardzo ciekawym tropem. List mówił:

„Osobiście znam syna zmarłego w Suwałkach przed wojną śp. ks. Tumaniszwilego. O ojcu i rodzinie Jurka (syna) wiem tylko, że po rewolucji w Rosji osiedlili się w Polsce. Ojciec Jurka pracował początkowo w Warszawie, potem w Wilnie i następnie w Suwałkach. Jerzy Tumaniszwili uczył się w Suwałkach do gimnazjum im. Karola Brzostowskiego i w roku 1935 ukończył szkołę średnią. Został przyjęty do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej. W czasie wojny był oficerem PMW w Anglii”.

Wkrótce trafiam na następny ślad. Zofia Majewska z Suwałk też znała syna zmarłego księcia.

- Pamiętam go głównie z odwiedzin u mego brata, Mariana - mówi. - Studiowałam wtedy na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i raczej rzadko bywałam w domu, ale z tych właśnie krótkich pobytów zapamiętałam, że bywał u nas Jurek. Wyglądał sympatycznie. Niski, ciemna cera, typ urody raczej taki wschodni. Chodził w mundurze kadetów. Mieszkał z rodziną chyba na dzisiejszej ulicy Emilii Plater. Albo na Kościuszki... Starszy syn był już wówczas wtedy na emeryturze.

Bardziej więc utkwiał w pamięci syn księcia. Postać ojca zaś ciągle otoczona jest mgłą tajemnicy. Ale nadchodzi kolejny list. Odnalazła się opiekunka grobu księcia. Nazywa się Krystyna Kapuścińska. Czytała mój anons, ale odezwała się z pewnym opóźnieniem ponieważ - i tu znakiem wiadomości - pisała do syna księcia, do USA i prosiła o przysłanie dla mnie szczegółowych informacji o jego ojcu. Właśnie nadeszła odpowiedź Jerzego Tumaniszwilego.

- Grobem opiekuję się dopiero od niedawna - mówi K. Kapuścińska. - Przedtem robiła to pani Anna Siedlecka, która zmarła sześć lat temu. Ale w Stanach Zjednoczonych mieszka moja krewna, a zarazem znajoma pana Jerzego i ona poleciła mi jako opiekunkę grobu, po czym napisała do mnie, i listownie poznała z synem księcia. K. Kapuścińska wycięła mój anons prasowy i wysłała J. Tumaniszwilemu. W odpowiedzi przysłał na jej ręce, ale z przeznaczeniem dla mnie, taką bezosobową informację o ojcu, rodzinie.

„W „Almanachu gotajskim” - niemieckie wydanie o rodach pochodzenia królewskiego i książęcego świata - Tumaniszwili - Tumanoff figuruje jako ta rodzina, która uzyskała miano „kniaź” wśród rosyjskiej arystokracji. Za czasów ostatniego cara Mikołaja ojciec

został wybrany na stanowisko „przedstawiciela” (marszałka) szlachty gruzińskiej, co było wybitnym wyróżnieniem, a jednocześnie pozycją dyplomatyczną wymagającą częstych wizyt na dworze panującego cara. Pamiętam jak ojciec opowiadał o spotkaniu Rasputina, który miał potworne wpływy na carinę i jej otoczenie.

Kiedy Gruzja odzyskała niepodległość w maju 1918 r. ojciec zajmował wysokie stanowisko dyplomatyczne, jak również w bankowości. Matka jego, moja babka była z rodziny bogatych przemysłowców, właścicielką pól naftowych - Zubalów. Córka Stalina, Swietłana, w książce opisuje swoje dzieciństwo, które spędziła na dacy pod Moskwą, która należała do rodziny Zubalów (nie wykluczone, że tam właśnie się urodził). Zubalowie sprzedali pola naftowe kilka lat przed rewolucją firmie „Shell” - za bajorńskie sumy, w milionach rubli, i większość z nich spodziewając się przewrotu emigrowała do Francji i Szwajcarii. Babka moja, która miała udział w tej fortunie, wyznaczyła ojca jako administratora, stąd jego powiązania z finansami i bankowością.

Kiedy bolszewicy wkroczyli do Gruzji w 1921 r. Ojciec był we Fran-

Moskwie, to w Tyflisie, jak nazywano dzisiejsze Tbilisi. W Moskwie 21 czerwca 1916 r. przyszedł na świat Jerzy. Jeszcze uczęszczając do suwalskiego gimnazjum używał zruszczonej formy swego nazwiska - Tumanow. Jednak wstępując po maturze do polskiej Marynarki Wojennej poprosił o uznanie rodzowego nazwiska - Tumaniszwili.

W czasie II wojny światowej J. Tumaniszwili walczył na morzu. Pływał na „Burzy”, „Huraganie”, „Krakowiaku” i „Piorunie”, a więc okrętach znanych, sławnych nawet i zasłużonych w boju. Wojnę ukończył w randze kapitana. Raz był ranny (na „Krakowiaku”) i kilkakrotnie dekorowany odznaczeniami bojowymi. Już w tym czasie pisał. Przede wszystkim opowiadał, które umieszczał w „Polsce walczącej” i w wydawanych w Londynie „Wiadomościach”, będących kontynuacją przedwojennych „Wiadomości Literackich” drukowanych w Warszawie. Jerzy Tumaniszwili zresztą pisał nadal. Po nawiązaniu z nim w okresie późniejszym bezpośredniej korespondencji trafiło do moich rąk kilka jego prób literackich.

## Ślad Gruzji w Suwałkach

*cji. Matce mojej, z domu Szyszko, udało się uzyskać paszport i wizę, i w ten sposób z trojgiem dzieci wyjechała na zawsze. Po połączeniu z ojcem we Włoszech rodzice powzięli decyzję przyjazdu do Polski, gdzie zamieszkiwała cała rodzina mojej matki. Przyjechaliśmy w końcu 1922 roku. Po pewnym czasie ojciec został prezesem Komitetu Gruzjińskiego, który był czymś w rodzaju rządu na uchodźstwie. Ale na ogół trudno mu było urządzić się. Do Suwałk rodzina przyjechała w latach trzydzi-  
stych”.*

List nie odpowiadał na wiele intrygujących mnie pytań, np., jak doszło do małżeństwa gruzińskiego księcia z Polką, nie rozjaśniał też niuansów arystokratycznego życia w Gruzji, ale i tak sporo opowiedział.

Gdy rodzina Tumaniszwilich w latach 30. znalazła się w Suwałkach, to młody Jerzy skończył gimnazjum i zdał maturę. W tym samym roku, kilka miesięcy wcześniej, zmarł stary książę. Jerzy był dzieckiem z trzeciego małżeństwa Jadwigi z domu Szyszko. Pierwszym jej mężem został lekarz, K. Stroynowski, z którym miała syna Kazimierza. Pracował on potem w suwalskim sądzie. Niestety, Stroynowski zmarł rok po ślubie. Wówczas Jadwiga primo voto Stroynowska wyszła za mąż po raz wtóry, tym razem za pana Szemiotha wywodzącego się z rodziny polsko—litewskiej. Urodziła im się córka, Halina, obecnie zamieszkująca na Florydnie w USA. Jej ojciec, niestety, zginął w I wojnie światowej. W ten sposób doszło - w 1915 r. - do ślubu Jadwigi Szemioth z księciem Pawłem Tumaniszwilim, wówczas, jak wspomina syn, marszałkiem szlachty gruzińskiej.

Jego mobilność życiowa powodowała, że często przebywał to w

Z listu:  
„Teraz, u schyłku życia piszę książkę w języku angielskim. Jednym z rozdziałów są Suwałki mojej młodości. Dużo w nim jest słońca, ale również i cieni. Z doświadczeń mego życia nie radzę nikomu wracać do przeszłości, bo rozczarowania są nie na skutek rzeczywistości, a po prostu dlatego, że czas nieustannie idzie - nic nie pozostaje w tej samej formie z wyjątkiem wspomnień”.

Korespondowałem przez dwa lata. Dowiadywałem się z listów jednak przede wszystkim o sprawach współczesnych. Widać było, że starszy pan jest wierny sobie, nie próbuje wracać do przeszłości. Może bojąc się rozczarowań. Choć kiedyś zaznaczył: „A więc pisałem i pisać nadal, ale wspomnień (...) jeszcze nie wykończyłem. Może zdopinguje mnie szanowany pan do takiego opracowania”. W innym miejscu odezwała się tęsknota: „Chciałbym jednak odwiedzić Suwałki raz jeszcze. Złożyć kwiaty na grobie ojca, spacerować się deptakiem, może usiąść w parku z kuflem piwa, jak to się robiło wiele lat temu...”.

Mimo moich zachęt do pisania wspomnień, a także namawiania do przyjazdu - aple te pozostały bez echa. Dostałem za to sporo materiałów drukowanych obecnie w prasie emigracyjnej. Są to wspomnienia wojenne, materiały publicystyczne—historyczne (np. o zaślubinach Polski z morzem), wreszcie opowiadania (pisane pod pseudonimem Jerzy Traper). Widać było, iż po początkowej nieufności, sprawdzaniu mnie, lody pękły i dostałem sporo nowych informacji. Widać w nich jednak odbicie świata zachodniego. Mało przeszłości. Żadnych śladów herbów, tytułów, książęcego pochodzenia.

Dowiedziałem się jednak, że pan Jerzy ożenił się z Angielką imieniem Jean, z którą ma syna Stefana i córkę Elżbietę. Dzieci urodziły się w Anglii. Cała rodzina wyjechała stamtąd do USA w listopadzie 1950 roku. Jerzy Tumaniszwili zatrudnił się w firmie, zajmującej się produkcją igieł do zastrzyków. Zakład rozwijał się bardzo szybko, a J. Tumaniszwili wraz z nim. Z inspektora awansował na kierownika produkcji, rok później był dyrektorem fabryki, a w 1956 dyrektorem technicznym, mającym pod sobą trzy fabryki i 1500 pracowników. W kilka lat później uruchomił zakłady w Irlandii, Belgii, Japonii. W 1975 r. został dyrektorem naczelnym firmy specjalizującej się w wyrobach z gumy. Dwa lata później odszedł na wczesną emeryturę i założył własną firmę konsultingową.

Z ostatniego listu, jaki otrzymałem wyciera kilka refleksji. O Polsce, Polakach i zachodzących u nas zmianach. Czytam, że „...w prywatnej korespondencji trudno znaleźć dwa listy sobie podobne. Niektórzy piszą z entuzjazmem, niektórzy z rozpaczą, inni z optymizmem, a jeszcze inni w skrajnym pesymizmie”.

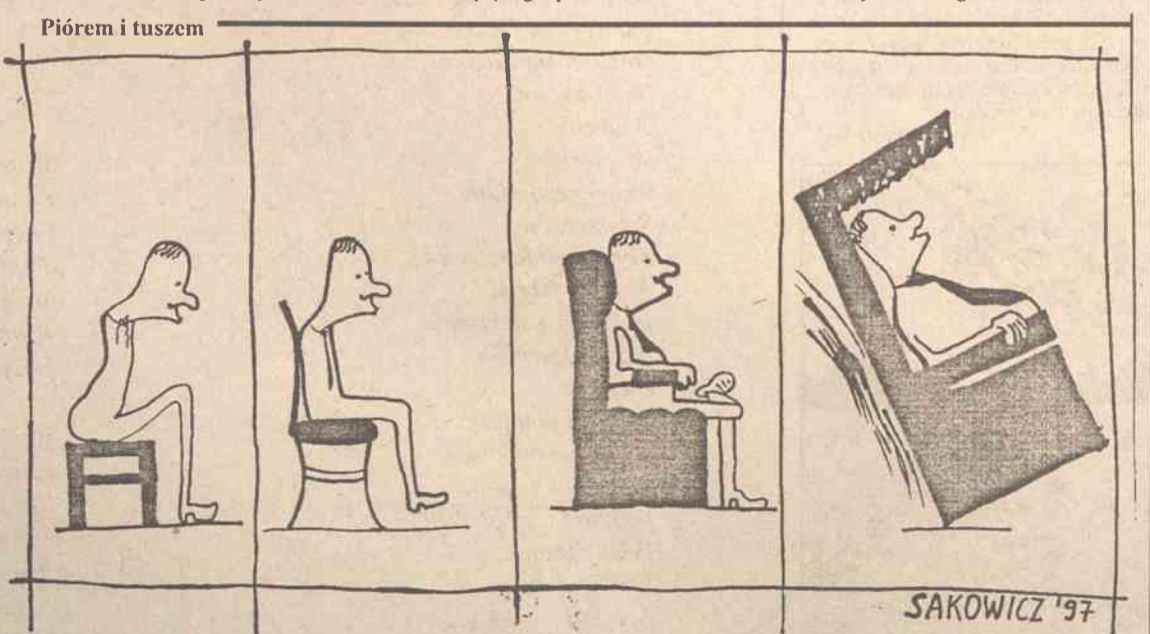
Mimo prośby o podtrzymanie korespondencji i mimo moich kolejnych listów - odpowiedzi już nie przyszły.

W ten sposób dobiegły końca poszukiwania rozpoczęte przypadkowo i nieoczekiwanie na suwalskim cmentarzu. Chciałem pisać o gruzińskim księciu, kawalerze Orderu Świętego Sylwestra przyznanym przez papieża w 1930 r., o marszałku szlachty gruzińskiej i dziwnych splotach losu dwóch narodów. Okazało się jednak, że losy gruzińskiego księcia i jego potomka, tak mocno splotyły się z Polską, że mimowolnie wyszedł tu opis jednego z ciekawych, ale polskich losów. A może to jeszcze nie koniec tej historii? Nadal bowiem czekam na listy.

Eugeniusz Kurzawa

Upłynęły niespełna dwa lata, gdy oto pewnego lutowego dnia przyszła przesyłka. Spojrzałem na nazwisko nadawcy. Tak - to Jerzy Tumaniszwili, po latach przerwy w kontaktach zdecydował się napisać. Opisując poprzednio dole i niedole rodziny Tumaniszwilich wspominałem oczywiście o gruzińskich korzeniach rodu. Jednak historia, która zaczęła się dla mnie wraz z zaskakującym odkryciem mogiły gruzińskiego księcia w Suwałkach, potoczyła się przede wszystkim polskim nurtem. Gruzja została na dalekim, wręcz historycznym planie. I oto w najnowszym liście Gruzja wychodzi na ważne miejsce, jako ziemia przodków Jerzego, dziś obywatela USA. Niewątpliwie sprzyjało temu odzyskanie przez ten kraj niepodległości i możliwości - choć jeszcze niezbyt łatwa - kontaktów ze światem zachodnim. Bo łączność Gruzji ze światem nadal odbywa się via Moskwa, a listy do USA, nawet pocztą lotniczą, idą trzy miesiące.

Jerzy Tumaniszwili w ostatnim czasie odnalazł w Tbilisi rodzinę ze strony ojca. Pradziadkowie: Jerzego i „odzyskanego” kuzyna - Pawła - byli braćmi. Ów Paweł - to samo imię miał ojciec Jerzego - jest od niego osiem lat młodszy, liczy więc dziś 71 lat. I też ma syna Jerzego.



DWUTYGDNIK LITWO. OJCZYŹNO MOJA  
**ZNAD WILII**

„Znad Wilii” — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny \* Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Iżganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Galeria: tel. 223020 \* Red. naczelny Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Puksztó \* Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska Konto: 400467987 Komercyjny bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777 \* Skład komputerowy. Druk ofsetowy Drukarnia S.A. „Spauda” \* SL 160 \* Indeks 0137 \* Podpisano do druku 30 sierpnia 1997 r.

**Prenumerata**  
Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2.80 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.  
Nasz indeks: 0137  
Informacji można zasięgnąć telefonicznie:  
223020, 224245  
Prenumerata roczna w Polsce wynosi 100 zł, półroczna — 50 zł, kwartalna — 25 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, „Znad Wilii”, z poinformowaniem o tym redakcji.  
Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.  
Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.  
Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wilii”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

**POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI**  
w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzecznie wysokiej klasy utrwalany uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.  
Tel.: 22 42 45, 23 04 24.

**Cennik ogłoszeń**  
1 cm kw. — 2 Lt (1,80 zł).  
Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wilii” są wyższe o 100%.  
Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej).  
Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).  
Redakcja udziela prowizji za dostarczenie ogłoszeń.  
Iżganytojo 2/4, 2001 Wilnius  
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

**KAVINE Alina KAWIARNIA**  
Pylimo 49, Wilnius, tel. 622094  
Oferuje damia polskiej Kuchni i organizuje i rzyjęcia

**Szkoła Plastyczna zaprasza**  
Filia Szkoły Plastycznej im. Vieno?nska w Nowej Wilejce zaprasza na naukę dzieci i osoby dorosłe. Nauczyciele - zawodowi plastycy - wykładają m.in. rysunek, malarstwo, historię sztuki, rzeźbę, grafikę, ceramikę. Do klasy przygotowawczą są przyjmowani uczniowie w wieku lat 7—11, do klas podstawowych jest zapraszana młodzież od lat 12 do 18. Będzie również utworzona wieciorowa grupa dla dorosłych.  
Zgłoszenia na naukę będą przyjmowane od 3 do 5 września w godz. 15—19.  
Adres szkoły: Liepos Alėja 1, tel. 671873.

Artykuły o tematyce współpracy polsko-litewskiej dofinansowuje Fundusz Wspierania Prasy, Radia i Telewizji.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.  
**ZNAD WILII**  
1997.08.15-31 7

## Sierpniowe refleksje

Sierpień jest miesiącem, który już od wielu lat skłania mnie do zadumy. I to nie tylko dlatego, że zwiastuje koniec lata... Przede wszystkim dwie sierpniowe daty przypominają mi o ważnych wydarzeniach w moim życiu, które w dramatyczny sposób zamknęły dwa etapy mego życiorysu.

31 sierpnia 1939 roku wyruszyłem z mego rodzinnego miasta Wilna w mundurze podchorążego z moim macierzystym 1 Pułkiem Piechoty Legionów. Następnego dnia rozpoczęła się wojna. Za mną pozostał świat, do którego już nigdy nie miałem wrócić...

1 sierpnia 1944 wybuchło Powstanie Warszawskie. Legło w gruzach miasto i wraz z nim runął gmach moich nadziei i marzeń, planów związanych z tym miastem...

Minęło wiele lat...

W pierwszą niedzielę sierpnia 1997, spotkaliśmy się, jak co roku, w kościele św. Anny w Monachium, podczas polskiej mszy św. w intencji Bohaterów Powstania Warszawskiego. Pozostała nas

już tylko garstka żołnierzy Armii Krajowej, zgrupowanych w monachijskim Kole AK, obecnych na tej tradycyjnej mszy. Tych sierpniowych miesięcy w Monachium było już piętnaście od pamiętnego sierpnia 1982 roku, kiedy po wyemigrowaniu z kraju, znaleźliśmy się wraz z żoną i synem w Monachium i musieliśmy od podstaw budować naszą nową egzystencję.

Zostałem współpracownikiem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, gdzie spotkałem towarzyszy broni z AK. Po raz pierwszy od wielu lat nie musiałem nareszcie ukrywać mojej wojennej przeszłości, lecz mogłem z dumą do niej się przyznać. Zostałem przyjęty do Koła Żołnierzy Armii Krajowej. Powstało ono w Monachium w 1952 roku, kiedy Rozgłoszenia Polska zainaugurowała swoją działalność i grupowała przede wszystkim pracowników radia. Koło liczyło wtedy 46 członków.

Przypomnę tylko niektóre z nazwisk: Pierwszy dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE - Jan No-

wak—Jeziórański; wicedyrektorzy - Tadeusz Zawadzki—Zencykowski i Tadeusz Chciuk—Celt - słynny „Biały Kurier”, Jan Markowski - twórca „Marsza Mokotowa”, Wacław Krajewski, Wiktor Trościanko, Jan Krok—Paszkowski, Andrzej Pomian, Stanisław Zadrożny i wielu, wielu innych, byłych żołnierzy i oficerów AK, którzy pracę w rozgłoszeniach traktowali jako dalszy ciąg walki o niepodległość Polski.

Na początku 1992 roku, nasze Koło AK otrzymało wspaniały dar z Kandy od Fundacji założonej przez Teresę i Zdzisława Knobłów - w postaci bogato haftowanego sztandaru, ozdobionego na szczycie drzewca srebrnym orłem. Do tego dołączone były trzy biało—czerwone szarfy ze złotymi frędzlami i trzy pary białych rękawiczek dla poczty.

W sierpniu 1992 nasze Koło uczestniczyło w Światowym Zje-



Przekazanie sztandaru monachijskiego Koła AK polskiej drużynie harcerskiej „Białe Orły”  
Fot. Autor

dzie Kombatantów w Warszawie. Nie zostało nas wielu. Dowódca Koła Tadeusz Chciuk—Celt i poczet sztandarowy w składzie: Irena Zembrzuska, Aleksander Menhardt oraz niżej podpisany jako chorąży.

Przemaszerowaliśmy przed Grobem Nieznanego Żołnierza wraz z innymi towarzyszami broni, którzy zjechali do stolicy z całego świata... Nie będę

ukrywał, że było to dla nas wzruszające i niezapomniane przeżycie.

W grudniu 1993 nastąpiło uroczyste przekazanie sztandaru na przechowanie polskiej drużynie harcerskiej „Białych Orłów” w Monachium.

Praktycznie zakończyło to wieloletnią działalność naszego Koła Żołnierzy AK.

Anatol Kobylński



Uczestnicy pleneru w czasie zajęć  
Fot. Archiwum

## Echa międzynarodowego pleneru

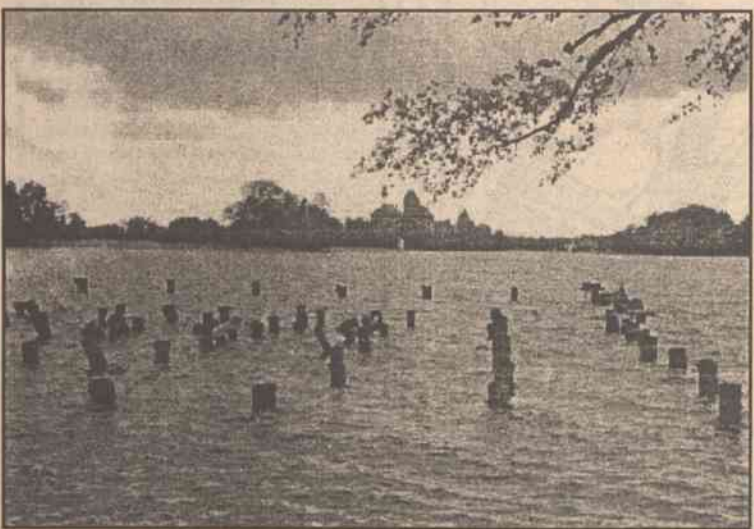
Międzynarodowy dziecięcy i młodzieżowy plener plastyczny odbył się już po raz drugi, w tym roku nosił tytuł - WILNO '97. Uczestniczyło w nim prawie 50 osób. Młodzieżą wileńską (polską i litewską) oraz gośćmi z Polski i Niemiec opiekowały się organizatorki pleneru - Dominika Jachimowicz i Raimonda Juškevičiūtė. Gościnnie nas wszystkich przyjęła wileńska szkoła śr. im. Jana Pawła II.

Była to impreza międzynarodowa, o czym świadczy nie tylko różnorodność narodowości uczestników, ale też tematyka prac i założenia przedsięwzięcia: plener miał się stać okazją do poznania sztuki i kultury różnych narodów zamieszkujących Litwę. Jednocześnie taka impreza pozwoliła na nawiązanie znajomości z młodzieżą innych krajów. Właśnie poprzez poznanie sztuki innych narodów nie tylko pogłębiamy nasze wiadomości o nich, ale też odnajdujemy nowe aspekty piękna i uczymy się je widzieć. Ale by poznać cudze, powinniśmy znać swoje - ojczystą kulturę, sztukę, swoją przeszłość. Wycieczki poznawcze po Wilnie, Kownie, Trokach przybliżyły nam kulturę litewską, zaś wizyta w Galerii Polskiej - dorobek artystów Polaków.

Prace, które powstały podczas pleneru, opowiadają o tym, jak odbieramy Wilno, Litwę. Jak różnie każdy z nas widzi wileńską starówkę, cmentarze, kościoły. Tematyka prac objęła również kultury - żydowską, karaimską, rosyjską.

Podczas pleneru właściwie każdy pracował samodzielnie, miał w ten sposób możliwość wykazania swych umiejętności. Jednocześnie zaś można było czegoś się nauczyć od swoich kolegów, dopełnić swą wiedzę.

Anna Wysocka



Sierpniowe popołudnie nad jeziorem w Trokach  
Fot. Romuald Mieczkowski

## Janina Tropp—Gubler — wiersze



Mój życiorys jest dość nietypowy, tak, jak moje życie związane z przeżyciami wojennymi i niezwykłymi ludźmi. Urodziłam się na obrzeżu dawnej Polski w Stryju pod znakiem „Lwa”, który wielokrotnie w moim życiu dawał o sobie znać. Matką moją była Genowefa de Pohnetal—Savale, a ojcem ksiądz Kazimierz Lubomirski, władca „Państwa Uhersko”.

Meandry spraw rodzinnych sprawiły, że do szkół chodziłam w Stryju, a zawierucha wojenna „pożarła” majątek rodzinny i rzuciła mnie do Sióstr Sacreleur we Lwowie. Tam w Szpitalu Wojennym nr 601 (na Politechnice), gdzie dyrektorem był niezapomniany chirurg prof. Guca, pracowałam jako pielęgniarka, a po rozwiązaniu tego szpitala wróciłam do Stryja, gdzie pracowałam w szpitalu, również na chirurgii pod okiem dyrektora dra Karowca i jego asystentów Mazepy i Pelczara.

Równocześnie uczyłam się i ukończyłam roczną Szkołę Felczerską. W 1943 roku na atak serca umarła moja najpiękniejsza Mama. Zostałam wtedy wszystko i wyjechałam do Krakowa - do krewnej, baronowej de Dahlkke—Gauze. Tu również wstąpiłam w szeregi AK. Byłam łączniczką w grupie, gdzie dowódcą był oficer jugosłowiański Draza, a jego zastępcą Tatar, którzy uniknęli pogromu, jaki dowódcem AK zgotowało NKWD we Lwowie. Nieliczni uratowani z grupy dowódczej zatrzymali się u mojego wuja, oficera AK, pułkownika Jana Stuzewskiego, przyjaciela Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W 1951 roku wyjechałam do Warszawy, gdzie ukończyłam Szkołę Asystentów Socjalnych oraz socjologię na Uniwersytecie. Od 1966 roku pracowałam w Szpitalu Psychiatrycznym w Tworkach jako pierwszy asystent socjalny. W 1972 roku wyjechałam do Szwecji i wyszłam za mąż za Szweda Karla von Troppa, a po jego śmierci za Polaka Witolda Gublera.

Wiersze zaczęłam pisać w 1955 roku. Za radą kolegi szkolnego męża, Tadeusza Konwickiego, wysłałam swoje wiersze Czesławowi Miłoszowi, który odpisał mi jednak, że ze względu na stan wojenny w Polsce nie może mi pomóc w wydaniu wierszy. W latach 1979—82 publikowałam moje wiersze m.in. w czasopiśmie „Polonia” w Sztokholmie oraz w języku szwedzkim w czasopiśmie „Vårt nya land”.

### Ojczyzna

Ojczyzna -  
dzban, miodu pełen,  
mleko w kamiennych garnkach,  
bochen pachnącego chleba,  
bukiet polnych kwiatów.  
Rozpięty parasol  
błękitnego nieba.  
Tchnienie,  
jak powiew  
wiosennego wiatru.  
Ściana lasu.  
Łany pszenicy złocistej.  
Kominy fabryk,  
na których spojrzenie  
ojczyzny zawisło.  
Ojczyzna -  
melodia domów  
migdy nie milknąca,  
spoczynek i cisza  
po pracy i znoju.  
Pełen dzban  
krwi serdecznej  
pokoju i niepokoju.  
Echo wieków minionych  
i te wszystkie echa,  
z których poczęła się  
wolność.

### Memento

Droga  
coraz krótsza  
Czas  
zbliża do ciszy

### Wartość

Ważę życie,  
zniknęło z szali.  
Chcę zważyć miłość -  
dopiero była -  
już jej nie ma.  
Rzuciłam ma szalę  
przyjaźń  
lecz przyjaźń  
życie rozwiąło.  
Rzuciłam na wagę tytuły  
lecz te próchniejąc  
w pył się rozsypały.  
Rzuciłam na wagę dobroć  
- o dziwo wszystko przeważyła -  
i jako czysta łąka  
na szali świata  
swój stygmat święty  
zostawiła.